

# WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 9 października 1949 r.

Nr 41 (220)

WŁADYSŁAW KOWALSKI

## W PEŁNYM ŚWIECIE KRYTYKI\*)

Z perspektywy historycznej, skutki rozbicia ruchu ludowego oraz wpręgnięcia go w rydwan polityki burżuazji w okresie dwudziestolecia niepodległości Polski i w okresie wojny są lepiej dostrzegalne. Jeden tylko proces Doboszyńskiego ujawnił tak

burżazja polska poszła na ugody z carskim reżimem, który dawał wszelkie ruchy wyzwolenie mas pracujących, ochraniając w ten sposób interesy rosyjskiej i polskiej burżuazji.

Możemy powiedzieć o tym okresie,

właszczenia obszarów bez wykupu, przysła jak bańka mydlana, gdy zobaczymy, jak autorzy tego programu wyobrażają sobie walkę w sanacyjnej Polsce, z sanacyjnym reżimem. Mamy to aż w dwóch różnych punktach. A mianowicie w punkcie drugim i czwartym.

W punkcie drugim czytamy: „na pierwszym planie stawia Stronictwo Ludowe sprawę ugruntowania naszej państwowości przez zapewnienie Polsce bezpieczeństwa i siły na zewnątrz, a ładu i porządku na wewnątrz”. W paragrafie zaś szóstym (litera „a”) czytamy: „przeludnienie i obrzymie, wielomilionowe, ukryte bezrobocie na wsi, powodujące nieuchronny wzrost nędzy, wywołuje groźne dla państwa przetrząsanie”.

Jak więc widzimy główne zmartwienie nie w tym, że obóz faszystowski rządzi w Polsce przeciwko masom ludowym, że chłopci nie mają ziemi ani pracy, dzięki czemu na wsi jest obrzymie, wielomilionowe ukryte bezrobocie, lecz zmartwienie idzie w tym kierunku, aby ta nędza ludzka nie podurwała się czasem do walki i nie spowodowała wstrząsów. Dla tego pohamowania wstrząsów zachodziła potrzeba umieszczenia w programie nakazu działania w ramach „ładu i porządku na wewnątrz”.

Wobec potrzeby utrzymania ładu i porządku na wewnątrz oraz lęku, aby milionowe masy nie podurwały się do walki i nie wywołały wstrząsów, nie trzeba było szukać żadnych sojuszników do walki z sanacyjnym faszysmem. Nie znalazło się więc w tym programie żadne współdziałanie z klasą robotniczą. Przeciwnie, program ten ma wyraźne oblicze stanowe, kulaokie. Jest nacechowany obłudą tej kulackiej kasty, która również maszeruje po ustalonych drogach, w ramach burżuazyjnego ładu. Znikła więc z tego programu autonomia dla Ukraińców i Białorusinów, zastąpiona frazeologią o wolności obywateli itd., natomiast zatroszczono się o zachowanie polskiego stanu posiadania na Białorusi i Ukrainie na wypadek wywłaszczenia polskiego obszarnika.

Nie zapomniano także wstawić do programu zacierpniętego od endecji i sanacji antysemityzmu. Natomiast obiecano spokój Niemcom w Polsce za spokój Polaków w Niemczech. Jednym słowem zatroszczono się o to, aby w programie tym upodobnić się do współczesnych wówczas nastrojów obozu endecyjnego i sanacyjnego, nie zapominając oczywiście również o radykalnej frazeologii, która wtedy stosowała zarówno młodo-endecy, jak i sanatorzy. Jeżeli do tego wszystkiego dodamy jeszcze obchodzenie cudu nad Wisłą pod nazwą „chłopskiego czynu”, to pozwolić zapętać, co w tym Stronictwie zostało z radykalizmu postępu, buntu i walki o społeczne wyzwolenie ludu?

Tak oto, Koledzy, jak widzimy, opada maska z tego usianego pseudo radykalną frazeologią programu SL z 1935 roku. Nawet wtedy, gdy burżazja wypowiedziała SL-owi zdecydowaną walkę, góry SL-u na nie innego się nie zdobyły, jak tylko na kontynuowanie tej samej polityki współpracy z obozem burżuazyjnym w przyszłości, jakby ten obóz miał się opamiętać i znów zechcieć łączyć z nimi współpracować. Licząc na tę współpracę starano się o zachowanie w Polsce ładu, czyli starano się zachować burżuazyjnego partnera do tej współpracy.



Władysław Kowalski marszałek sejmu

nieprawdopodobne spodlenie obozu burżuazyjnego, tyle nienawiści tego obozu do polskich mas ludowych, tyle zaprzęgnięcia i zdrady narodowej, iż żaden uczciwy Polak, żaden działacz ludowy nie może mieć więcej złudzeń, że z obozem burżuazyjnym można byłoby w Polsce poprawić los mas chłopskich lub choćby uchronić kraj od klęski. Czas odstania i będzie odziałem zgnilizny burżuazji polskiej w latach przedwojennych i w latach wojny. Chodzi więc o to, aby z tej nauki, jaką daje historia czerpać właściwe korzyści, aby nie powtarzało się w nieskończoność polskie przysłówie o mądrym Polaku po szkodziu.

Demokracja polska na przestrzeni 18 i 19 wieku ponosiła klęski dzięki temu, że nie potrafiła odzignąć się od magnatów, że ulegała ich radom i wpływom. Nie przeciał zdecydowanie tej wierz i magnatami ani Kołuszko, ani Maurycy Mochnacki, ani Rząd Narodowy w 1863 roku. Powstanie z roku 1863 z oddziałów Czachowskiego — Dąbrowskiego, opisał w pamiętniku swoim go-towości chłopów guberni radomskiej do wzięcia udziału w powstaniu, lecz chłopci żądali, aby im pozwolono bić się pod własnym dowództwem, gdyż nie wierzyli szlachcie. Czachowski powiadomił o tym Rząd Narodowy, lecz Rząd ten licząc się z magnatami nie zgodził się na tworzenie samodzielnego oddziału chłopów. Natomiast odezwa Komitetu Demokratycznego z 1863 roku wzywała chłopów do walki pod przewodem „braci szlachty”, zapominając o tym, że w roku 1862 obszarnicy przy pomocy wojsk carskich katowali wieś za wsią, zmuszając chłopów do pańszczyzny, którzy masowo odmówili wychodzenia „na pańskie”. Nie więc dziwnego, że w rok potem, gdy jeszcze krew nie obeschła na plecach chłopów, chłopci bali się szlachty jako swego wroga i nie ufali jej. Sprawa Polski i ludu leżała po stronie przewrotu społecznego, który w tamtych czasach dokonywał się na barykadach paryskiej Komuny. Rozumieli to Jarosław Dąbrowski i inni emigranci polscy, którzy walcząc o wolność ludu francuskiego walczyli z reakcją francuską na barykadach Paryża również za sprawę Polski i jej ludu.

Mickiewicz wołał o rewolucję ludową, gdyż równość i braterstwo między ludźmi, jak również wyzwolenie Polski widział w obaleniu państwa wsteczniczego w Europie. Książę Sciegienny, organizując rewolucję chłopską dla wyzwolenia chłopów z pańszczyzny, a Polskę z carskiej niewoli, wyraźnie wskazywał chłopom jak należy walczyć o wolność nauczając, że chłopci polscy powinni chwycić za broń przeciwko polskiej szlachcie, a rosyjskiej przeciwko szlachcie rosyjskiej.

Cóż możemy powiedzieć my wszyscy, którzyśmy byli świadkami odzyskania przez Polskę niepodległości w roku 1918, w roku rewolucji ludowej, która zaczęła się wielką Rewolucją Październikową w Rosji. Nie ma i nie może być przecież żadnych złudzeń co do tego, że gdyby nie Rewolucja Październikowa, która obaliła tego zandarna Europy — rosyjski carat, to wojska cara bobyły wróciły do Polski, a wtedy

o niepodległości Polski nie byłoby mowy, tym bardziej, że jak wiemy to jest o roku 1918, że tylko Komunistyczna Partia Polski umiała wydiagnować naukę z historii. Ale partia ta została przez burżazję zaszczeruta i zapędzona w podziemia. Stronictwa ludowe i PPS nie stanęły po słusznej stronie, po stronie interesów ludu i Polski i dlatego wrogom mas pracujących, Piłsudski, przy pomocy gór Stronictwa ludowych i gór PPS narzucił Polsce rządy wstecznicztwa, uzbroid i posłał wojsko polskie do walki z ludową Rosją, czyli z rewolucją, która przyniosła Polsce niepodległość.

Takiego oto startu dokonali góry stronictw ludowych zaraz na wstępie niepodległości Polski. Podano burżazji rękę do zgody i pomaszerowano wspólnie tłumić rewolucję, która głosiła wolność i postęp dla wszystkich ludów. W imię interesów burżazji chciano zadławić rewolucję, która w trzydziści lat później przyniosła wyzwolenie Polski ze straszliwej niewoli hitlerowskiej, ratując naród polski przed zagładą. W roku 1920 obywateli przywódcy ruchu ludowego Witos jako premier, namawiało dla chłopów i Thugutt, jako żołnierzy, znaleźli się na czołowych pozycjach w walce przeciwko młodej rosyjskiej republiki radzieckiej.

Wystartowawszy z takiej reakcyjnej pozycji zaraz na wstępie niepodległości, przywódcy stronictw ludowych łącznie z górami PPS utorowali burżazji drogę do coraz silniejszego uwsteczniczenia Polski i ujarznienia mas ludowych.

Skoro raz uznano się za celowe współdziałanie z obozem wstecznicztwa, musiano się uznać i hegemonię obozu kapitalistycznego w kierowaniu polityką państwa. Wszelkie spory gór stronictw ludowych z innymi grupowaniami burżazji odbywały się na platformie tzw. ładu, a więc niepodważania samego ustroju burżuazyjnego. Spory te zatem nie mogły nosić charakteru ideologicznego, lecz jedynie charakter taktyczny.

Stosując taktykę antyrewolucyjną, przywódcy ludowi znajdowali się w roli uboższego krewnego, ubiegając się o łaski obozu wielkoburżuazyjnego. Wobec tego i język, jakim przemawiali do mas, był stale dwulicowy. Z jednej strony rzucali oni masom ludowym obietnice, które przecież nie mogły być realizowane pod rządami burżazji, z drugiej strony wtłaczali masom ludowym do głowy, że wszystko musi się odbywać w majestacie prawa, bez żadnych rewolucyjnych nastrojów w masach, a równocześnie tym hamowaniem walki mas ludowych zaskarbiało dla siebie uznanie wśród burżazji. Poza wszelkiego rodzaju wypowiedziami w prasie ludowej o tym, jak to chłopci pragną ładu i spokoju, wzór takiej dwulicowości, mamy w programie Zjednoczonego już Stronictwa, w programie uchwalonym 7 i 8 grudnia 1935 roku. Program ten wywodził się z agraryzmu, co się podkreśla w paragrafie 5-tym.

Cała frazeologia tego zagmatwanego, pełnego sprzeczności programu, frazeologia posuwająca się nawet do nazwania ustroju kapitalistycznego ustrojem niezdolnym do rozwiązania trudności gospodarczych oraz do wy-

ST. CIEŚLAK — Polsko-radzieckie stosunki gospodarcze  
K. PIWARSKI — Lito i jego klika pod pręgierzem  
N. ANNAŁYCH i ATA SALICH — Przyspiewy Szachirów z Turkmenii

W NUMERZE

J. BIENIEK — Książka w walce  
E. MARTUSZEWSKI — Film na wsi  
A. WASILEWSKI — Tematy literackie  
W. J. DŻYŃSKI — Na rewelacyjnej drodze

## HYMN N. P. CH.

### PIEŚŃ ORACZY

(na nutę: „Gdy naród do boju”...)

(zdobyła I-szą nagrodę na konkursie „Walki Ludu” w r. 1925)

Wstajemy, gromady mocarnych oraczy

Wieś za wsią, jak wichor szalony.

Za długi był żywot nasz w smutku, rozpacz

Grzbiec zgięty, chleb łzami solony.

Nikt nie miał nad nami litości,

My także jej mieć nie będziemy!

Nikt nie chciał nam ziemi dać, naszej własności.

My sami — o nasze — weźmiemy.

Już kwitną ran nacznych czerwone proporce

I zrywa się z piersi krzyk buntu:

Cierpimy lat tysiąc, jak woły wciąż w orce,

Czas w ugor pełnąć leziesz do gruntu!

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

Nie znacze wy ludu — poznacie go w gniewie

Gdy karać was będzie za zbrodnie,

Za biedę milionów, o której nic nie wie,

Kto żyje bez pracy, wygodnie.

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

Dość kawał o piekle i bajek o niebie,

Gdy piekło za życia jest w kraju,

Gdzie nędza nas rodzi, trud karmi, głód grzebie,

A moźni się cęsta jak w raju.

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

Dzień sądu się zbliża, nadciąga jak burza...

Lęk błądy was chwyci za włosy,

Gdy ruszą gromady, jak Polska wszęć duza,

Ze śpiewem oraczy — tłum bosy.

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

Potęga gorących serc chłopskich się spręga

Z gór, z nizin, z bbot, lasów z Pomorza.

Z ust do ust, jak piorun przelata przysięga:

Spocznijemy, aż pełnie obroza!

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

W numerze 37 „Wsi” z 11 września b. r. na kolumnie p. t. „Pieśni wsi walczącej” zacytowano kilka strofek „Pieśni Oraczy”, nie wymienając jej tytułu ani autora: Stacha z nad Sanu.

Tak się szczęśliwie złożyło, że go poznałem. Jest nim red. Stanisław Gąsiorowski, który z uśmiechem pokazuje mi wyblakłą ulotkę w postaci pocztówki, z tekstem „Pieśni Oraczy” wydanej w 1925 r. w Warszawie, w drukarni J. Grabowskiego, Szara 10, nakładem Niezależnej Partii Chłopskiej.

— W jakich warunkach powstała ta pieśń — pytam autora.

— Czwierć wieku miało od tego czasu gdy w Sejmie Rzeczypospolitej toczyły się istic homeryckie boje o reformę rolną. Ówczesny premier W. Grabski zmobilizował wszystkie siły reakcji, aby nie dopuścić do uchwalenia radykalnych żądań lewicy: przyznania chłopom ziemi bez wykupu.

W sztydery sposób uczony premier dowodził, że reforma rolna to nie bochenek chleba, który można podzielić na kromki i skibki. A na wsi wrzało. Głód ziemi gnał bezrolnych biedaków dziesiątkami i setkami tysięcy z opłotków przeludnionych wsi w świat za chlebem: do Francji, Argentyny, Brazylii i Kanady.

Organ Niezależnej Partii Chłopskiej „Walka Ludu” ogłosił konkurs na hymn chłopskiego radykalnego, naprawdę wyzwolenczego ruchu. Siadłem pewnego wieczora i napisałem to co czułem, w sposób przystępny dla każdego chłopca. Utwór zdobył pierwszą nagrodę na konkursie. Wydrukowano go w „Walcie Ludu” i obito sto tysięcy pocztówek, które ideowe współpracownicy wydawnictwa: ob. Janina Szczucka, Helena Bylińska, kuzynka doktora Fiderkiewicza i studentki siostry Litwinówny rozkolportowały sumiennie po całym kraju. Nawiasem mówiąc nie była to praca bezpłenna, gdyż w nagrodę można było otrzymać kilka lat we Wronkach. W ciągu tygodnia cała chłopska Polska śpiewała: „Nikt nie miał nad nami litości” — my także jej mieć nie będziemy”.

Ze wsi dalekich kresów brat mi potwierdził odbiór pocztówki zdaniami hymnu: „Czas w ugor wbić leziesz do gruntu”. Ten odzew na hasła pieśni wyrażał dogłębne pragnienie rewolucji, jakie nurtowało wówczas w zgnębionych masach chłopskich Polski.

Oczywiście wraz z rosnącą popularnością „Pieśni Oraczy” zwiększały się aresztowania i prześladowania działaczy Niezależnej Partii Chłopskiej. Stale pytano i szukano kto kryje się pod pseudonimem: Stach z nad Sanu.

— A jak przyjęła prasa pańska hymn?

— Pamiętam ten wieczór w Sejmie przed upadkiem rządu Grabowskiego, gdy stu posłów chłopskiej lewicy powstało nagle jak na komendę i zaśpiewało potężnie aż mury zdrząły „Pieśń Oraczy” — trzymając przed sobą owe pocztówki z tekstem.

Marszałek Rataj miał także na pulpicie trybunu doręczoną pocztówkę i zmieszany pytał kto jest autorem hymnu. Powiedziano mu, że młody dziennikarz obecny w sejmie. Istotnie byłem w loży prasowej i serce mi biło jak młotem. Nazajutrz organ Lewiatana (kapitałistów i przemysłowców) „Kurier Polski” w sprawozdaniu z sejmku podpisanym W. G. przytoczył refren „Pieśni Oraczy” i nazwał go melodią z Krasnoj Pioszczadzi.

— Co jeszcze w tym czasie pan pisał?

— Wydałem tomik „radykalnych wierszy p. t. „Z tej biednej ziemi”. Cały nakład rozszedł się wśród naszego wychodźstwa zarobkowego w Ameryce. W Warszawie pisałem do „Orki” (Akademicki Organ działaczy N. P. Ch.).

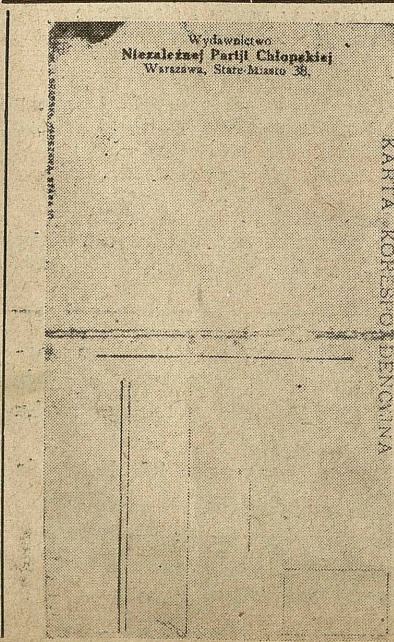
— Co pan obecnie pisze?

— Obecnie... Pochłania mnie żmudna orka dziennikarska. W wolnych chwilach wieczorami śięczę nad zacytowanymi w obozie naszymi wychodźstwa zarobkowego w Ameryce. W Warszawie pisałem do „Orki” (Akademicki Organ działaczy N. P. Ch.).

— A wiersze?

— Mam wybór do druku, przeznaczonego dla świetlic Związku Samopomocy Chłopskiej.

Maciej Skiba



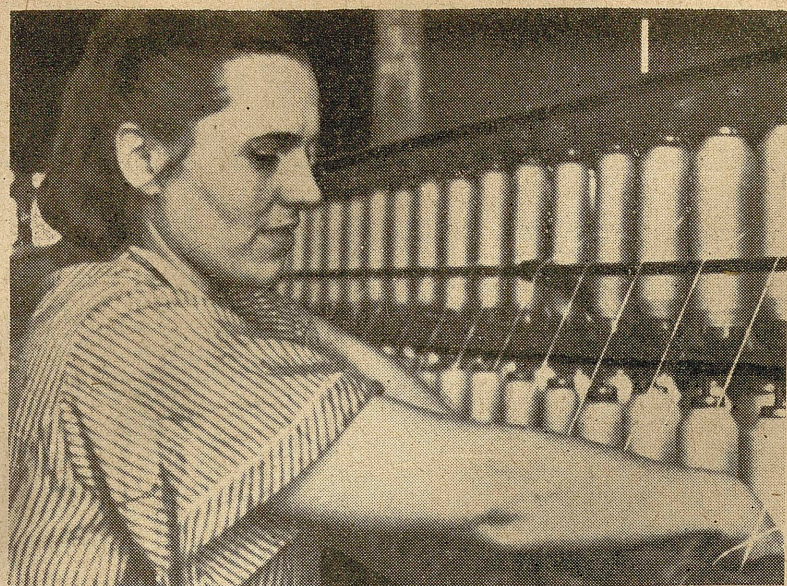
STACH ZNAD SANU

autor „Pieśni oraczy” wydrukowanej w r. 1925 przez wydawnictwo N. P. Ch. w 100 tysiącach egzemplarzy na odwrocie kart korespondencyjnych.









Koralina Gogolewska obsługuje 888 wrzecion w Państw. Zakładach Ba-  
wełnianych - Welnianych nr. 22. fot. Dąbrowski



Czesław Zieliński wykonał 721 proc. normy w kopalni „Makoszow”  
fot. Makarewicz



Prostawacz w chorzowskiej fabryce wagonów i konstrukcji stalowych —  
Fojeik Eryk, wykonał 272 proc. normy w r. 1948. fot. K. Seko

ANDRZEJ WASILEWSKI

## TEMATY LITERACKIE

Pojawiło się już na wystawach księgarskich kilka tomów Biblioteczki Przewodników Pracy<sup>\*)</sup>, kapitalnego wydawnictwa, którego realizację zawdzięczamy Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza”. Opublikowanie wypowiedzi przewodników pracy miało w zasadzie — przez szczegółowe fachowe relacje i rysunki techniczne — spełniać funkcję przykładu zdobywczego racjonalizatorstwa, a także zaznajomienia niedoświadczonych z istotą ruchu współzawodnictwa.

W obecnej sytuacji literackiej są jednak te książeczki czymś daleko więcej. Literatura realistyczna, podejmująca zasadnicze tematy współczesności jest — jak wiadomo — w powojennej. Praktyka społeczna klasy, która doszła do zasadniczego głosu i podjęła zadanie wszechstronnego przekształcenia rzeczywistości gospodarczej, społecznej i kulturalnej, dopiero wykuwa sobie kształty literackie. Wypowiedzi awangardy współczesnego ruchu masowego — przewodników pracy — jako zapis typowych dla naszego czasu elementarnych doświadczeń społecznych — są prawdziwą kopalnią gotowych tematów literackich.

W przedstawieniach drogi do przodownictwa przebiega się przede wszystkim pośrednio istotny sens przemian, jaki w dziedzinie pracy produkcyjnej, w życie zakładów fabrycznych i budowla-

nich wyniósł fakt objęcia przez robotnika samodzielnego gospodarowania fabryką. Sprzecznosc kapitalistycznej wytwórczości, w której pomysły racjonalizatorskie, dobra organizacja pracy, lepsza wydajność przynosiły nieuchronnie redukcje i „kryzysy techniczne” jest już tylko ponurym wspomnieniem przeszłości. Świadomość celowości wysiłku, świadomość współtworzenia nowego życia, świadomość otwartych szerokości możliwości awansu społecznego — odżywa się w tych książeczkach nutą optymizmu i zdobywczego patosu.

Cały organizm fabryczny od robotnika — dyrektora do robotnika — spawacza uczestniczy we wspólnym zadaniu zwiększenia produkcji, budowaniu powszechnego dobrobytu. Praca robotnika staje się także dziedziną umysłowego wysiłku, indywidualnej twórczości.

Gdy Czesław Zieliński, górnik, pisze: „chodziło o szukanie nowych sposobów pracy”, spawacz z zakładów Cegielskiego w Poznaniu, Czesław Michalak, notuje: „od pierwszej chwili zacząłem przemyślać nad sposobem usprawnienia tego procesu”, gdy Mieczysław Łukowski, Włodzimierz Gmitrzykowski i Szczepan Kuderski na wielu stronach przedstawiają swą drogę intelektualnego opracowywania procesu produkcji, swój myślowy i fachowy wkład w rozliczne uspraw-

nienia, gdy w oczach naszych podnoszą oni pracę robotnika do nowej, nieosiągalnej nigdy przedtem jakości — nie tylko informują nieświadomych o istocie ruchu współzawodnictwa. W wypowiedziach tych przewodników pracy ukazują się jako symbol nowej, zdążającej do socjalizmu, epoki.

Bohaterem rodzącej się powieści mieszczańskiej był w 17-tym wieku kupiec, podbijający nowożytny świat rozmachem i zdobywczością początkującego kapitalizmu. Potencjalnym bohaterem literackim naszego czasu z dnia na dzień coraz pełniej staje się robotnik, wyzwolony z niszczących i poniżających człowieka pęt kapitalizmu, zwolniony z funkcji mechanicznego robota i awansujący do roli twórczego człowieka rozmachem i zdobywczością swoją decydującego o tempie przeobrażeń świata.

Dzięki tym procesom powieść o produkcji stać się może po raz pierwszy w literaturze polskiej nieskłamana powieścią o tworzeniu. Walka o produkcję, czy o odbudowę — jest tematem, który najpełniej pozwala uchwycić typowe przemiany zachodzące w psychice dzisiejszego człowieka. Ten rodzący się nowy typ psychiczny odczytać można z prostych i szczerzych słów autorów Biblioteczki. Ujrzyć można, jak zanika tu prawo zwierzęcej walki o byt, w którego świetle przedstawiali środowisko robotnicze

mieszczańscy pisarze dwudziestolecia. Żywiłowo wytwarza się prawdziwy i patetyczny solidaryzm ludzi wolnych od sprzeczności interesów. Odczytać można, jak zanika tu bezwzględna w kapitalistycznych warunkach przepaść między prywatnym a społecznym życiem człowieka budującego nowy świat.

W każdym, przedstawionym tu typowym momencie wyrasta proces przełamania się starego w nowe. Jakiegoż dramatycznego, pasjonującego literacko materiału dostarczają opisywane przez Zielińskiego wydarzenia w kopalni „Gliwice”.

Zieliński i Bugdoł przybywają do kopalni jako instruktorzy racjonalizatorstwa i współzawodnictwa. Tutejsi górnicy z początku ustosunkowują się ironicznie i nieufnie do osiągniętych nową, ulepszoną metodą pracy wyników. Zieliński i Bugdoł urządzają pokazową lekcję i w oczach zgromadzonych górników osiąga „380% normy tam gdzie dotychczas wykonywano najwyżej 180%”. W zgromadzonych rozpoczyna się dramatyczna walka starego z nowym, tradycji zachowanej w pokoleniach zdegradowanych przez kapitalizm jednostek — ze śmiałą myślą nowatorską wolnego i zdobywającego rzeczywistość człowieka. „Nowe” rozmaicie się przełamuje w psychikach zgromadzonych górników. Rozmaitość ta



Górnik Aprias

fot. Makarewicz

pozwała uchwycić perspektywę różnych losów indywidualnych jednostek jednej gromady społecznej. W procesie tym odkrywają się najistotniejsze cechy dwóch ustrojów społecznych wyciśnięte w specyficzny sposób na rozległym materiale indywidualności ludzkich. I oto w spieciu w psychice ludzkiej dwóch światów, dwóch rzeczywistości, otrzymujemy syntezę historycznych przemian. Pasjonujący temat, godny wielkiego realizmu! Jak dotąd — podjął go, o ile nie myli mnie znajomość współczesnej literatury — jedynie Michał Krajewski, murarz — przodownik, obecnie wicedyrektor departamentu w Ministerstwie Budownictwa, w drukowanym w „Trybunie Ludu” doskonałym szkicu „Dekret z Wuzetu”.

„Stare i nowe” — to bodajże najodpowiedniejszy tytuł literac-

ki dla tomików Biblioteczki. Są one jakby miniaturami książki Lucjana Rudnickiego. W tych życiorysach klasy robotniczej gromadzą się doświadczenia dopuszczonych do twórczego działania ludzi, zbierają się dokumenty nowego stosunku do życia i nowej moralności. Przygotowują one materiały, z których pełną dłonią czerpać może powieściopisarz.

Andrzej Wasilewski

1. Aprias „Moje życie i praca”.
2. Czesław Zieliński „Jak wykonałem 721% normy”.
3. Czesław Michalak „Było to całkiem proste”.
4. Piotr Trzciniński „Trójki Tynkarskie”.
5. Mieczysław Łukowski „Ja tylko usprawniałem”.
6. Włodzimierz Gmitrzykowski „Za przykładem Matrasowa”.
7. Szczepan Kuderski „Czerwona Trzebinia”.

## Z TURKMENII I SYBERII

NURI ANNAKLYCZ I ATA — SALICH

przełożył T. Chrościelewski

### W moim kraju

(Przyśpiewy Szachirów \*)

Nuri:  
U nas od wschodu przelece i turnie,  
A jak tam w kraju twym, mój bracie Ata?  
U nas dni pełne najczystszej radości,  
A jak tam w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:  
W kraju mym Nuri, starcy, dzieci małe  
mogą twój list odczytać wcale błęgie.  
O białym złocie zapewne słyszałeś,  
To złoto, bracie, rośnie w moim kraju.

Nuri:  
Jak czysty szejtan ryczy Tadžien chży  
W kraju mym, Ata. Krew w tobie zakipi,  
Gdy się ku brzegom tej rzeki przybliżysz,  
A jak tam w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:  
Murgab tu płynie, Tadžena brat starszy  
Bajeczny zapach sła kwiciste sady.  
„Helinbarmarku” lśniące winogrody  
Wspaniałe plody wydają w mym kraju.

Nuri:  
Rosną spółdzielnie Na dolinach stada —  
Tlusie i nase. Oddawna zapomniał  
Lud mój tych czasów, gdy od głodu padał,  
A jak tam w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:  
I nasz dobytek rośnie, zaś młódz nasza  
Do walki serce ma i mezoł Mary  
Ognistych chłopów naszych nie odstrasza.  
A inne troski nie masz w moim kraju.

Nuri:  
W złociste ziarno spichrze się bogactwa  
I nowy łan niedługo już sprzątniemy.  
I front i kraj karmimy naszą pracą,  
A jak jest w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:  
Aby maczugi cios był niezawodny,  
Aby przepadli obcy napasniey,  
Spółdzielcze stajnie chowają w mym kraju  
Racze wierzchowce dla naszej kienicy.

Nuri:  
Od setki krów przyrasta setka cieląt,  
Od owiec sta — dwie setki jagniąt tłustych.

A ileż świń i ptactwa jakże wiele,  
A jak tam w twoim kraju, bracie Ata?

Ata:  
Cienia złych trosk nie znają nasze lica  
Bogactwo kraju rośnie dniami i nocą:  
Kunut, dżugara, jęczmień i pszenica  
I chleb i jedwab i miód w moim kraju.

Nuri:  
Zręczniejszych mistrzów niżli nasze żony  
Nie znajdziesz nigdzie i żołnierzy im ufa,  
Gdy wraca z wojny, sad zastaje w kwiatach,  
A jak jest w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:  
Gdy Miulki Bajram wracał — nasz bohater —  
Ordery trzy przesławne wiozł do domu —  
Zieloną wieś przybrała jego chatę,  
Umieją cześć walecznych w moim kraju.

\*

Ata:  
Dostojne żony mężów godnych chwały  
Ojczyźnie naszej wszystek trud oddały,  
Czy dzień, czy noc dla wojska sukna ikają.  
Sprawnie się tka i szyje w moim kraju.

Nuri:  
Nasi synowie mężniejsi niż lwy srogie,  
Przeciw tysiącom jak w płas ruszają w ogień.  
Na cześć ich wiersz bym co dzień nowy spletał,  
A jak jest w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:  
Kurban Durdy — ojczystych stepów orzeł,  
Berdymurad, którego nie nie zmoże  
i Kłyczniż — niemieckie tepła bestie.  
Waleczny lud wyrasta w moim kraju.

Nuri:  
Jak jedwab trawa lśni w porannym stroju  
Ruszą stada z gór do wodopoju.  
Ten wiersz noc całą Nuri w ognach tworzył.  
A jak jest w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:  
Jeśli na Szortep drogi nie zagmatwał  
Age Salicha odnajdziesz dość łatwo.  
Mój bracie Nuri, jest bowiem w zwyczaju  
Natchnione pieśni ceni w moim kraju.

Z antologii: „Poezja Turkmenii — Moskwa 1945 r.

\*) Jest to dwugłos poetycki dwóch, wybitnych poetów ludowych, poetów dzisiejszej Turkmenii. Reprezentują oni dwie sąsiednie krainy etnograficzne tej egzotycznej republiki radzieckiej. Utwór stylizowany wg. kanonów ludowych turniejów poetyckich — archaicznego zwyczaju pol-azjatyckich szczepów

KAZIMIERZ LISOWSKI

przełożył T. Chrościelewski

### Rzecz Stalin, tundra słucha...

Rzecz Stalin  
Tundra słucha.

Mówi Ulachan Kigi:  
Niemcy noszą ludowi śmierć.  
Trzykroć gorsi od wilków zębatach.  
Bardziej wściekli od głodnego psa.  
Pragną, aby znowu nastali  
Szamani i książkowie.  
By po wiek nie świeciło słońce  
A na tundry opadła noc.

Rzecz Stalin  
Tundra słucha.

Mówi Ulachan Kigi:  
Naszej armii potrzeba ryb,  
Dużo, dużo lisów błękitnych,  
Gronostajów i rosomaków.  
Jeśli lisy będą i ryby,  
Bedzie i broń i samoloty.  
Jeśli kule będą i motory,  
To już wtedy zwycięstwo, bracie

Rzecz Stalin  
Tundra słucha.

Mam ci ja żonę i dzieci,  
Mam ci ja dom obszerny,  
Mam ci ja flintę gracką,  
Ostre są moje oczy.  
Wyjadę co prędzej na tundrę,  
Nalowią lisów błękitnych  
Oddam je czerwonej armii,  
Niechaj pobije Niemca.

Rzecz Stalin  
Tundra słucha.

Krają nad jeziorami labędzie,  
Niosą jesień na skrzydlach  
Nury kwilą na łąkach,  
Mroszka podniosła pieśń.  
Ptactwo moje stalowe  
Wygania wściekle psy.  
Broń moja niezawodna.  
Głodne wilki zabija.

(z tomiku „Blizkije Sierden” Nowosybirsk — r. 1947)



KAZIMIERZ PIWARSKI

# TITO I JEGO KLIKA POD PRĘGIERZEM

I

Rezolucja Biura Informacyjnego Partii Komunistycznej i Robotniczych z 29 czerwca 1948 r. o sytuacji w Jugosławiańskiej Partii Komunistycznej wykryła błędy przywódców tej partii, wykazując ich szkodliwe ultralewicowe zapędy i awanturnictwo gospodarcze, demagogię, samochwalstwo, oportunizm, zerwanie z międzynarodowym i wdrożenie na drogę nacjonalizmu, wyłamanie się z jednolitego frontu socjalistycznego przeciwko imperializmowi. Padło wówczas ostrzeżenie, iż w rezultacie takiej polityki, uprawianej przez Tita, Džilas, Rankowicza i Kardela, Jugosławia może wyrodzić się w zwykłą republikę burżuazyjną, utracić swą niepodległość i przekształcić się w kolonię państw imperialistycznych. Widoczne już było wówczas, że klika Tita zerwała z marksistowską teorią walki klas, głosząc błędną teorię wygasania walki klasowej po obaleniu panowania kapitalizmu, że poszła po linii wypaczenia zasady kierowniczej roli klasy robotniczej w sojuszu robotniczo-chłopskim (interpretując ten sojusz jako sojusz z „całą wsią”, a więc i z bogaczami wiejskimi, głosząc zarazem, jakoby chłopcy byli „najpewniejszą podstawą państwa jugosławiańskiego”, co oznaczało zaprzeczenie hegemonii politycznej klasy robotniczej w walce o socjalizm), że wypaczyła założenia naukowe marksizmu - leninizmu o partii klasy robotniczej, wprowadzając w swej partii reżim trockistowsko-militarystyczny. Titowcy głosili chętnie, że w Jugosławii likwiduje się resztki kapitalizmu, że „policone są już dni wszelkich pozostałości wyzysku człowieka przez człowieka” — jakkolwiek nie stworzono jeszcze w kraju koniecznych warunków dla budownictwa socjalistycznego, co więcej zaś, lewactwem i awanturnictwem dezorganizowano tylko życie gospodarcze. W istocie kierownicy Jugosławii starali się frazesami demagogicznymi zblatamować masę ludową kraju i ukryć swe kapitulancie i oportunizm, typowe dla trockizmu, który oznacza zdradę sprawy socjalizmu na rzecz interesów międzynarodowego kapitału. Rzucając hasła o „nowej drodze” do socjalizmu, o budowaniu socjalizmu „własnymi siłami”, chcieli w ten sposób trockistycznie wypaczyć swą drogę odstępstwa od marksizmu leninizmu, starali się, zamaskować swe wrogie stanowisko wobec ZSRR i krajów demokracji ludowej.

Wrogosc ta ujawniała się w miarę czasu coraz wyraźniej. „Teoretycy” z klik Tita zaczęli głosić, uzasadniając rzekomo odrębną, swobodną drogę Jugosławii do socjalizmu, jakoby szczególną cechą charakterystyczną walki wyzwoleniczej narodów Jugosławii z okupantami faszystowskimi było „realizowanie rewolucji, którą oddała władzę w ręce mas pracujących z klas robotniczą na czele”, co łączyli z twierdzeniem, jakoby narody Jugosławii odzyskały wolność o „własnych siłach”. Oba te twierdzenia były tylko nieudolnymi próbami maskowania zdrady sprawy proletariackiej, internacjonalizmu i przejścia na stronę burżuazyjnego nacjonalizmu w podstawowych zagadnieniach polityki wewnętrznej i zagranicznej. W istocie bowiem nie doszło w Jugosławii w czasie wojny do żadnej rewolucji. Walka wyzwolenicza organizowana była przez komitety ludowe, które reprezentowały wszystkie klasy społeczne, w których respektowano bardzo szeroki wachlarz partycypacji. Co prawda, klasa robotnicza i biedota chłopska prowadziły — równoległe z walką narodową - wyzwoleniczą — walkę o charakterze socjalistycznym, ale nie zdołały jeszcze zdobyć władzy, tworząc dopiero pierwsze warunki po temu. Rozwój rewolucyjny został przyspieszony i wzmożony wraz ze zbliżaniem się Armii Radzieckiej do terytorium Jugosławii (1944). Armia Radziecka wyzwoliła tak Jugosławie jak i inne kraje demokracji ludowej, co zasililo w tych krajach rozwój rewolucyjny, pomagając im zarazem do zabezpieczenia się przed naciskiem imperialistów zachodnich. Tak był rozwój wypadków w Jugosławii, gdzie w r. 1946 klasa robotnicza i biedne chłopstwo objęły władzę.

II

W rezolucji Biura Informacyjnego z dnia 29 czerwca 1948 r. stwierdzono m. in., iż „przywódcy jugosławiańscy, przeceniając znacznie wewnętrzne siły narodowe i możliwości Jugosławii, przypuszczają, że mogą zachować niezależność Jugosławii i zbudować socjalizm bez poparcia partii komunistycznych innych krajów, bez poparcia krajów demokracji ludowej i bez poparcia ZSRR. Myślą oni, że nowa Jugosławia może obejść się bez pomocy tych sił rewolucyjnych”.

Po ogłoszeniu tej rezolucji trockistycznie jugosławiańscy próbowali jeszcze blatamować klasę robotniczą Jugosławii frazesami, że zasła jakoby „nieporozumieniem”, że kierownicy WKP(b) i innych Partii Komunistycznych i Robotniczych mieli jakoby „nieścisłe informacje” o rozwoju sytuacji w Jugosławii, że

przywódcy jugosławiańscy i nadal będą budować socjalizm o „własnych siłach”. Ale tok wydarzeń wykazał rychło całe oszustwo ich frazeologii. Wiadomo przecież, że nie chodzi w istocie o błędy czy też o przecenianie sił. Trockistycznie jugosławiańscy coraz jawniej obnażali i obnażają swą zdradę i przejście do obozu wrogów budownictwa socjalistycznego i międzynarodowego frontu pokoju. Znajdując też coraz wyraźniejsze poparcie u imperialistów zachodnich, a w szczególności amerykańskich.

Jasna jest bowiem rzeczą, że nie ma pośredniej linii między socjalizmem a imperializmem. Zrywając z obozem socjalizmem, na którego czele stoi ZSRR, klika Tita wybrała oboz imperializmu, kierowany przez USA. Można by zapytać, dla czego — w tej sytuacji — przywódcy jugosławiańscy starali się maskować ten stan rzeczy, dla czego również i kierujące koła imperialistów zachodnich zachowywały przez jakiś czas na pozór rezerwę w stosunku do klik Tita, jakby pewną wstrętniejszość w ujawnianiu wzajemnych kontaktów (które przecież istniały od dawna)?

Powodów tego należy szukać przede wszystkim w sytuacji wewnętrznej Jugosławii. Uświadomieni robotnicy, w pierwszym rzędzie szczerzy komunistycznie jugosławiańscy, wierni sztandarowi proletariackiego internacjonalizmu, potępiłi zdecydowanie zdradziecką politykę klik Tita. Rosnąca opozycja tłumili jednak od początku i tłumili polityczny reżim trockistów jugosławiańskich, systemem niebywałego terroru, stosując metody gestapo. Policja Rankowicza wymordowała wielu najlepszych komunistów i prawdziwych demokratów, tysiące innych wepchnęła do więzień i obozów koncentracyjnych. Przeprowadzono czystkę w partii i w aparacie administracji państwowej, gdzie wszelkie poważniejsze stanowiska obsadzone są dzisiaj ludźmi Tita, trockistami względnie dawnymi nacjonalistami czy faszystami. Terror ten jednak nie zdołał zlikwidować opozycji, która obejmuje coraz szersze kręgi mas pracujących. Przyczyną się do tego powszechne niezadowolenie z sytuacji gospodarczej w Jugosławii. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że — wbrew szumnym przechwałkom jugosławiańskich Goebbelsów, kierującego propagandą titowską Džilas i stojącej na jego usługach prasy reżimowej — gospodarczy plan 5 letni załamał się zupełnie. Wedle oceny bieżących obserwatorów w pierwszym półroczu b. r. plan został wykonany zaledwie w 60 procentach. Stopa życiowa robotnika jugosławiańskiego spadła o 50 procent w ostatnim czasie, a to wskutek wzrostu cen. Wiadomo zaś, że równocześnie klika rządząca i cała czereda jej służalców opływa w dostatki, że uboga Jugosławia płaci kapitalistom zagranicznym odszkodowanie za znacjonalizowane przedsiębiorstwa i to powyżej ich przedwojennej wartości!

Kierownicy Jugosławii zdają sobie sprawę z nastrojów w kraju. Nie można przecież wymordować czy zamknąć w obozach wszystkich niezadowolonych. Trzeba mieć za sobą przynajmniej część ludności. Aby tedy utrzymać choć pewne wpływy w społeczeństwie, aby móc zwozić chociaż część robotników przemysłowych i młodzieży, wyszukując ich uczucia partiotyczne i przywiązanie do socjalizmu, ratuje się klika Tita oszukańczymi metodami, prawiąc o „jugosławiańskiej drodze budowy socjalizmu”, starając się zepchnąć winę za obecne trudności Jugosławii — której sprawcami są właśnie titowcy — na ZSRR i kraje demokracji ludowej. Jeśli jednak kłamstwa i oszustwa „złotych dezertów” mają mieć jakiegokolwiek powodzenie, trzeba maskować swe istotne kontakty z imperialistami, trzeba starać się ukryć swą zdradę.

Niedyskretni dziennikarze burżuazyjnej prasy zachodniej zaznaczyli już wielokrotnie, że titowcy prosili i Stany Zjednoczone i Anglię, aby „nie stawiano ich w kłopotliwej sytuacji” przez jawne wyrażanie im sympatii czy też ujawnianie wzajemnych kontaktów. W „New York Herald Tribune” z 16.II. br. napisano wyraźnie: „Już latem ub. roku przywódcy jugosławiańscy poinformowali przedstawicieli W. Brytanii i USA, że kraj ich będzie potrzebował pomocy, aby zachować swą niezależność. Zrobiono to jednak konspiracyjnie i prozono, aby Waszyngton i Londyn nie wprawiały w „zakłopotanie” marszałka Tita jawną manifestacją przyjaźni”. Podkreślając zresztą konieczność udzielenia poparcia „realistom” jugosławiańskim, dziennik ów pochwała proamerykańskie nastawienie reżimu Tita, ale zaznacza równocześnie: „Jednakże realisci muszą jeszcze pociągnąć za sobą swych zabobonnych i skłonnych do podejrzeń braci. Należy za wszelką cenę popierać jedność Jugosławii”.

W kołach imperialistów anglo-amerykańskich żywi się poważne obawy co do trwałości pozycji Tita w Jugosławii. Zachodni realisci wiedzą dobrze, że coraz szersze sfery narodów Jugosławii pojmują zdradę titowską, że reżim titowski

opiera się wyłącznie na administracyjno-policyjnym aparacie. Realistycznie zachodni boją się tedy nieokreślonego ryzyka. Wielu z nich zdaje sobie sprawę z tego, iż narody Jugosławii uwolnią się w końcu od jarzma klik titowskiej i wybiorą sobie taki rząd, który pozwoli Jugosławii wrócić do wielkiej rodziny krajów socjalizmu i prawdziwej demokracji. W tych warunkach starają się Anglosasi przede wszystkim wycofać doraźne korzyści z trudnej sytuacji Tita, biorąc od niego w zastaw za kredyty rezerwy złota jugosławiańskiego, znajdujące się w Ameryce i w Anglii, zmuszając go do dostarczenia ważnych strategicznych surowców, drzewa i piodów rolniczych (których brak ludność Jugosławii nader dotkliwie odczuwa!). Za poparcie musi Tito płacić i to suto, gdyż realisci zachodni nie chcą się angażować bez pokrycia w niepewnym interesie — zwłaszcza po doświadczeniach w Chinach! Zarazem zaś pragną roztoczyć ścisłą kontrolę nad życiem gospodarczym Jugosławii. Wykonuje ją już obecnie Międzynarodowy Bank Odbudowy, którego amerykańska komisja dokonała niedawno inspekcji Jugosławii. Kierownik owej komisji Hoare oświadczył, że wprawdzie Bank nie udziela na ogół pożyczek „krajom komunistycznym”, ale w wypadku Jugosławii odstąpi od tej zasady i da pieniądze na realizację „niektórych planów” jugosławiańskich. Wiemy już dobrze, co to znaczy. Groźba całkowitej marszałkizacji, jaka zawisła nad Jugosławią, oznacza włączenie jej w orbitę planów gospodarczych i politycznych imperializmu. „Plany jugosławiańskie” są tylko reflekssem ogólnych planów, układanych na Wall Street. Za pomoc finansową amerykańską musi Jugosławia zapłacić nie tylko przekształceniem całego kraju w kolonialny teren eksploatacji dolara, ale również musi wypełnić rolę narzędnika planów politycznych imperializmu amerykańskiego.

III

Tej prawdy nie mogą już dzisiaj zatrzeć żadne oszukańcze frazesy titowców, ani też kampania niesłychanych oszczerstw pod adresem ZSRR i krajów demokracji ludowej, która ma wytworzyć odpowiednią atmosferę w Jugosławii celem jawnego włączenia kraju do obozu imperialistycznego, celem pełnego odrodzenia kapitalizmu w tym kraju. Przygwoździły ową oszczerczą kampanię w szczególności noty radzieckie do rządu Jugosławii z lipca i sierpnia br., w których ZSRR zdemaskował dwulicową politykę rządu Tita i ujawnił właściwe oblicze trockistów jugosławiańskich, którzy powiżali gospodarzom i politycznie kraj z imperializmem amerykańskim, sprzeniewierzając się dotychczasowemu sojuszowi i przyjaźni z ZSRR i krajami demokracji ludowej. Tak np., omawiając sprawę roszczeń Jugosławii wobec Austrii, dotyczących zamieszkań przez ludność słoweńską i chorwacką pogranicznych terytoriów austriackich, nota radziecka wykazała w sposób bezsporny, że to sam rząd jugosławiański zrezygnował z tych roszczeń — i to w zakulisowych rokowaniach, prowadzonych z Anglikami w Belgradzie i Londynie, poza plecami Związku Radzieckiego, jakkolwiek przecież ZSRR związany był sojuszem z Jugosławią! Równocześnie zaś rząd jugosławiański nie chciał wziąć odpowiedzialności za swą rezygnację i chciał, aby z propozycji tychże ustępstw wystąpił oficjalnie ZSRR, biorąc na siebie inicjatywę i całą odpowiedzialność za tę sprawę: w opinii zaś narodów Jugosławii miało pozostać wrażenie, iż rząd jugosławiański nadal niezmiennie broni praw Jugosławii, że nie wyrzekł się sprawy ludności słoweńskiej i chorwackiej w Austrii! Rzecz prosta, że rząd radziecki nie myślał pokrywać swym autorytetem tego politycznego szalbierstwa i w końcu w nocie z 11 sierpnia br. brudne machinacje klik titowskiej bez reszty zdemaskował.

Z całego postępowania rządu jugosławiańskiego w latach 1947 — 1949 na arenie międzynarodowej wysunął ZSRR najsilniejszy wniosek, że celem całej nikczemnej gry było podsygnięcie rozbicie w Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw, a więc wysługiwanie się najbardziej agresywnym kołom imperialistycznym Anglii, USA i Francji. „W tym wypadku — czytamy w owej notcie — rząd jugosławiański występował jako nieprzyjaciół i przeciwników Związku Radzieckiego i jako agentura zagranicznych kół imperialistycznych”.

W nocie zaś z dnia 21 sierpnia br. rząd radziecki zaprosił do czoła przeciwko represjom, stosowanym na terenie Jugosławii wobec obywateli radzieckich. Podobne metody stosował rząd jugosławiański i stosuje wobec wielu obywateli krajów demokracji ludowej, również i wobec Polski, a w szczególności wobec krajów sąsiednich, Węgier, Albanii i Bułgarii. Przeciw tym narodom podjęli trockistycznie jugosławiańscy niepołączoną na gonkę nacjonalistyczną, mnożąc

provokacje i incydenty graniczne, rozwijając działalność szpiegowską i wywrotową na wielką skalę.

Łączy się to z owymi planami politycznymi, jakie imperialiści zachodni zakreślają rządzonej przez klikę titowską Jugosławii. Jest już dzisiaj zupełnie widoczne, iż celem amerykańskich imperialistów jest stworzenie koalicji antyradzieckiej na Bałkanach, której podstawą byłyby oś Belgrad — Ateny, a więc sojusz „narodowego komunisty” Tita z monarcho - faszystami greckimi. Rzecz prosta, że związek ten skierowany jest przede wszystkim przeciwko bohaterskim powstańcom greckim i przeciw narodowi albańskiemu. Tito musi przecież rychło dowiedzieć, iż istotnie wszedł na drogę „realizmu” politycznego, tj. zaprzędania się interesom imperialistów zachodnich. Wstępem do agresywnych zaś planów, jakie snują trockistycznie jugosławiańscy, jest niedawno przez nich wszczęty hasła, jakoby Jugosławia była zagrożona, jakoby rzekomo miały miejsce zgrupowania wojsk w Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech, skierowane przeciw Jugosławii. Dowodzi to tylko, że Jugosławia włączyła się już do ogólnej kampanii zachodnich podżegaczy wojennych: titowcy biorą już udział w „zimnej wojnie”, wysługując się skrajnie swym zachodnim mocodawcom.

IV

Ostatecznie jednak plany titowców zostały zdemaskowane zupełnie w świeżo ukończonym procesie budaeszteńskim. Na ławie oskarżonych zasiadli m. in. b. minister węgierski, Rajk, prowokator i konfident faszystowskiego rządu węgierskiego z doby Horthy'ego, agent gestapo, ostatnio agent wywiadu jugosławiańskiego; b. wice-minister węgierski Palffy, dawniej oficer faszystowskich armii węgierskiej i włoskiej, agent wywiadu jugosławiańskiego; Brankow,

titowiec, kierownik agentury titowskiej na Węgrzech; Szoenyi, trockista, przysłany po wojnie na Węgry przez wywiad amerykański i jugosławiański (bliisko z sobą współpracujące) w celach roboty dywersyjnej i wywrotowej. Dobrane towarzystwo! Zdarzeniem tej kampanii było wywołanie puczu na Węgrzech, zamordowanie czołowych komunistów węgierskich i utworzenie z pomocą batalionów jugosławiańskich rządu, złożonego z prawicowych socjalistów, trockistów, kulałów itd. Rząd taki miał deklamować o dotrzymaniu przyjaźni wobec ZSRR, a równocześnie przygotowywać realizację „wielkiego planu” Tita, tj. utworzenia federacji narodów bałkańskich i środkowo - europejskich pod egidą Jugosławii i Tita, która to federacja stanowiłaby kolonialną przybudówkę obozu imperializmu. Proces ujawnił całą niecoś moralną titowców, którzy już od r. 1943 byli w kontaktach bliskich z Ameryką; w pierwszych zaś latach powojennych, póki jeszcze oboz socjalizmu nie zapewnił sobie w krajach demokracji ludowej zwycięstwa, titowska Jugosławia stanowiła „rodzaj rezerwy”. W miarę zaś wkroczenia krajów demokracji ludowej na drogę do socjalizmu, w planach amerykańskich było rozbić jedność obozu socjalizmu i międzynarodowego frontu pokoju, podważenia fundamentów krajów demokracji ludowej, oddania tychże krajów w jarzmo amerykańskiego imperializmu, skierowania ich przeciwko ZSRR.

W procesie budaeszteńskim prokurator powiedział m. in.: „Waga tego procesu jest wyjątkowa. Osiada on znaczenie międzynarodowe. Oskarżamy dzisiaj nie tylko Rajka i jego współników, lecz również tych, którym oni służyli — ich rozkazodawców i współników z Belgradu i Waszyngtonu”. Co do

planów i metod działania imperialistów amerykańskich trudno było żywić jakiegokolwiek złudzenia. Ale proces budaeszteński ujawnił całe bagno klik titowskiej. Wiadomo już teraz dokładnie, jakie jest oblicze trockistów jugosławiańskich. Wiadomo, co znaczą ich frazesy o „nowej drodze” do socjalizmu, o budownictwie socjalizmu „własnymi siłami” itd. Wiadomo, że reżim titowski, przepony bałwochwalczy, faszystowski kultem „wodzostwa”, oparty na uprzywilejowanej kauce oficerskiej, na wyższej biurokracji, na kulactwie, korzystający w coraz wyższym stopniu z poparcia elementów kapitalistycznych, okaskiwany przez skrajnie reakcyjne, faszystowskie elementy emigracji jugosławiańskiej, mile już widziany podobno i przez eks-króla Piotra, srzenie-wierzył się już dawno marksizmowi - leninizmowi, że wyłamał się zupełnie z jednolitego obozu socjalizmu, że zdradził międzynarodowy front pokoju i stanowi dzisiaj oddział szturmowy imperializmu, a więc jest wrogiem Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Takie a nie inne musiały być skutki kapitulancie trockistowskiego, oportunistycznego, żeśmy na drogę nacjonalizmu i szowinizmu.

Pozycja obecnych kierowników Jugosławii jest wyraźnie określona. Wyszyną z tego właściwe wnioski wszystkie narody, które wkroczyły na drogę budownictwa socjalistycznego w oparciu o ZSRR i jednolity międzynarodowy front pokoju, wzmagając swą czujność i odporność na nieciągłą robotę, agentur imperialistów i ich służalców, „złotych dezertów”, szermujących obłudnie hasłami lewicowymi trockistów. Wyszyną wnioski niewątpliwie i narody Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii, których nie może braknąć w obozie socjalizmu, we froncie pokoju.

Kazimierz Piwarski

WIESŁAW JAŻDZIŃSKI

## NA DRODZE

Notuję na wstępie rozmowę z młodym ZMP-owcem z powiatu rawskiego. Zetknąłem się z nim latem, w obozie szkoleniowym Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej w Ślawie Śląskiej.

Któregoś dnia spytałem go, jak rozumie i ocenia bieżący etap społecznej pracy młodzieży ZMP-owskiej w gromadach i gminach. Kolega z rawskiego powiatu odczytał mi najpierw następujący fragment z przemówienia Lenina na temat zadań związków młodzieżowych: „Jest bowiem jasne, że pokolenie pracowników wychowane w społeczeństwie kapitalistycznym w najlepszym wypadku potrafi dokonać zniweczenia podstaw dawnego bytu kapitalistycznego, oparte go na wyzysku. W najlepszym wypadku potrafi ono wykonać zadanie stworzenia takiego ustroju społecznego, który pomógłby proletariatu i klasom pracującym utrzymać władzę w swoich rękach i założyć fundament, na którym budować może jedynie pokolenie przystępujące do pra-

etapu rewolucji prowadzącej do całkowitego zniszczenia kapitalizmu na wsi bardziej należy oczekiwać od młodego pokolenia, bardziej od pracy i wysiłku młodych niż starszych.”

Byłoby niezmiernie ważne ze względu na bieżący etap naszej drogi do socjalizmu ustalić, czy młody działacz z rawskiego ma rację, czy rzeczywiście można liczyć na młode, wychowywane już przez ludowe państwo pokolenie, ustalić jak dalece ustaliły się w świadomości społecznej naszych kadr terenowych ostatnie lata przemian ustrojowych.

### 1. „MAM ZA SOBĄ DŁUGIE WIECZORY I NOCE...”

„Mam za sobą długie wieczory i noce, spędzone nad Marksem, Leninem i Stalinem. Teraz jako ZMP-owiec nie wyobrażam sobie żadnej pracy bez roboty politycznej. A sytuacja polityczna chłopów jest taka, że waha się pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem, czyli pomiędzy burżuazją a proletariatem. A to dlatego, że



fol. J. Bielak

cy już w nowych warunkach”...

Potem wyjaśnił, że młodzież chłopska, podejmująca obecnie prace społeczne w gromadach i gminach, to pokolenie wychowywane już w nowych warunkach. Mamy ustrój, który dopomaga proletariatu i klasom pracującym utrzymać władzę. Ale ustrój ten nie zlikwidował kapitalizmu na wsi ani w stosunkach produkcyjnych, ani w postawach społecznych niemiełej części chłopów. Starsze pokolenia chłopskie zostały wychowane w duchu kapitalistycznym i dlatego odczuł ich radykalizm nie wychodzi poza ramy kapitalizmu. Reforma rolna stanowiła podstawowy powód politycznej walki chłopów w ramach kapitalizmu. Ale walka o reformę rolną nie rozstrzygała ostatecznie o losie kapitalizmu na wsi. Reforma została przecież wykonana. Zasady poważne i korzystne zmiany w strukturze społecznego posiadania ziemi na wsi, stosunki w produkcji rolniczej nie zostały jednak w zasadzie zmienione. Dlatego następnego

chłopi nie stanowią żadnej trzeciej siły. Takie złudzenia podtrzymywał przedwojenny ruch ludowy i Mikołajczyk. Chłopi to są też drobniemiśszczanie, których trzeba przeciągnąć na stronę proletariatu czyli socjalizmu” — pisał ZMP-owiec i gimnazjalista z biednej podlódzkiej wioski.

Podobne stanowisko zajmuje jego kolega z rzeszowskiego: „Mój ojciec, stary „Wyzwoleniec”, kiedy się dokonała reforma rolna i wyszedł dekret, powiedział, że nareszcie ruch ludowy osiągnął swoje. Powiada, że zadekretowano Polskę Ludową na wieczność. A ja się wykołcam, z nim i ze starymi ludowcami. Mówię czego się nauczyłem i w co wierzę, że chłopcy dogonili dopiero burżuazję, a musi ją dogonić robotników. Oni powiada, że wraz z panem znikł kapitalizm i niesprawiedliwość społeczna na wsi, a ja mówię, że na wsi jest nadal kapitalizm. No i teraz trzeba im będzie pokazać prawdziwą wies bez kapitalizmu, bo mi inaczej nie uwierzą, nie pójdą za robotnikami”.

Te dwa cytaty z wypowiedzi młodych działaczy terenowych wskazują na szybki wzrost świadomości politycznej w rozumieniu bieżącego etapu drogi do socjalizmu na wsi. Długie wieczory i noce spędzone nad Marksem, Leninem i Stalinem dały wychodzącym w pracę terenową ZMP-owcom nieznane im poprzednikom możliwości stawiania i realizowania planów pracy.

### 2. PRACA POTRZEBUJE NAUČI

Młody ZMP-owiec — nauczyciel z powiatu elbląskiego, widzi aż nadto dobrze, że rolnictwo w jego gromadzie stoi na bardzo niskim poziomie w zakresie organizacji produkcji i wydajności. Stawia wobec tego przed swoim kołem młodzieżowym zadanie zorganizowania produkcji rolnej na wyższym, doskonalszym poziomie.

„Ale jak? Jeżeli chłop będzie się tak dalej męczył o własnych siłach, żeby jego gospodarstwo jako tako wegetowało, to nie z tego. Spółdzielnie produkcyjne są jedynym rozwiązaniem spadku po kapitalizmie i jego społecznych konsekwencji — wyzysku, niskiej wydajności z hektara „odwiecznej nędzy chłopskiej”...

Na zebraniu koła gminnego ZMP powiedział sobie, że co innego jest mówić o socjalizmie, fantazjować na temat socjalistycznych urządzeń w perspektywie dziesiątków lat, co innego zaś zbliżyć socjalizm do biednej gminy w elbląskim powiecie tak, aby każdy drobny i średniololny chłop mógł go wykonywać.

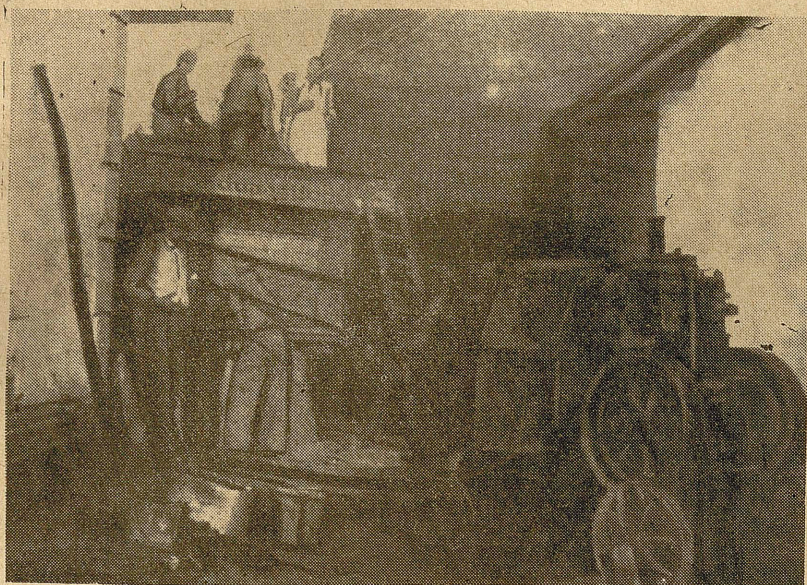
Owo zbliżanie chłopów drobno i średniololnych do socjalizmu stanowi jedną z najpiękniejszych i zarazem najbardziej efektywnych kart działalności społecznej naszej młodzieży terenowej. W biednej gminie powiatu elbląskiego wspólnie z agromem gminnym, kołem ZSCH i organizacjami partyjnymi opracowują młodzi ZMP-owcy gminny plan produkcji. Poszczególne, sprzeczne nie raz ze sobą plany produkcyjne pojedynczych gospodarzy, zaczynają się powoli zacierać, równocześnie wyraża sprawdzalny, konkretny obraz możliwości produkcyjnych gminy jako całości. I to jest znaczne przesunięcie biednej gminy w stronę socjalizmu.

Gminne koło ZMP z powiatu rawskiego realizuje podobny cel przy pomocy własnej Szkoły Przysposobienia Rolniczego. Uczniami są tu nie tylko członkowie koła, ale przede wszystkim chłopcy. Małeńka przed rokiem uczelnia, założona przez tych, którzy długie wieczory i noce spędzili nad klasykami marksizmu, stała się jedną z głównych sił organizujących życie produkcyjne gminy. W obozie szkoleniowym w Ślawie Śląskiej, młody założyciel szkoły rolniczej mówił nie bez dumy, że na terenie jego gminy idzie sprawnie kontraktowanie dostaw do samopomocy spółdzielni, że zawieranie są umowy zbiorowe z grupami produkcyjnymi. Chłopi nauczyli się planować produkcję, gmina przestała być wielką niewiadomą. Zbiory dają się przewidzieć, wyliczyć, można bez większego kłopotu określić nadwyżki przeznaczane na zbyt. Kiedy ludzie z gminy oglądają się w przeszłe lata,



JOZEF BIENIEK

# KSIĄŻKA W WALCE KLASOWEJ



Młody kierownik Wydziału Kultury i Oświaty w Woj. Zarządzie Z. S. Ch. w Rzeszowie, zapoznając mnie ze stanem statystycznym bibliotek Z. S. Ch. na terenie województwa, opowiada o znajomym chłopie, który do tego stopnia kocha książki, że nawet gdy orze — czyta. Nie wyobrażam sobie, jak można równocześnie orać i czytać, ale gdy słyszę, że jest on twórcą największej na terenie województwa biblioteki gromadzkiej, biorę jego adres i czmycham.

Ta szczęśliwa wioska nazywa się Rudno Małe, a ów chłop — Smykała Stanisław. Spotykam go w świetlicy. Przywiózł właśnie dwadzieścia wymęczonych w jakimś urzędzie książek i okłada je z miną łajdaka, która swe małenstwo zawiąza po raz pierwszy w pieluszki.

Opowiada: w młodości, jako syn dworskiego kowala, mieszkał w czworakach i z książką tyle miał wspólnego, że widział ją w róż-

wych rączkach jaśnie panienki, wysiadującej w altanie. Aż zdarzyło się, że zachorował ciężko i leżącemu przyniósł któryś z kolegów „Trylogię”. Ta pierwsza z przeczytanych książek stała się progiem, po przejściu którego ugrzązł raz na zawsze w zaczerpniętym świecie literatury. Od tej chwili zawarł z książką przyrzeczenie na śmierć i życie, zdobywając w niej najwierniejszego przyjaciela, a przez nią — wysoce zasobną wiedzę, wśród społeczeństwa zaś głęboki szacunek i zaufanie, które pozwala mu rozprzestrzeniać kult książki. Ona też stała się dlań windą, która wyniosła go na stanowisko Inspektora Społeczno-Organizacyjnego w Zarządzie ZSCH. na powiat Rzeszów. Narazie. Bo Smykała pojedzie wyżej. Stać go na to.

960 OSOB — 1.000 KSIĄŻEK

Rudno Małe leży 8 kl. od Rzeszowa, w gminie Świlcza. Liczy 180 gospodarstw, z czego 95 procent to obiekty od 0 do 3 ha. Jest tu Koło

PZPR, SL, ZMP, LZS i Koło Z. S. Ch. przy którym właśnie znajduje się świetlica z biblioteką. Wsieć zamieszkuje 960 osób — biblioteka ma 1.000 tomów.

Czytelników zarejestrowanych liczy rudniańska biblioteka 100, nie rejestrowanych pewnie trzy razy tyle. Bo pożyczka z domu jedna osoba, a czytają wszyscy. Czasem też sąsiedzi. I choć książki intensywnie czytane niszczą się szybko, Smykała tym się nie martwi. Martwiłby się, gdyby leżały bezczynnie.

## HISTORIA „TAKA PROSTA”

Oglądam niemal ze wzruszeniem napełnione tomami szafy i badając obrót książki pytam o historię powstania biblioteki.

— Ech — mówi, uśmiechając się Smykała — to przecież taka prosta historia, że nie warto o tym wspominać. Najpierw założyliśmy zaraz po wyzwoleniu świetlicę, a że świetlica bez książek to twierdza bez broni, więc umyślnie zorganizowaliśmy bibliotekę. Jej początek to zbiórka w Dniu Oświaty w roku 1945. Dała ona 36 tomów, pozostałych po dawniej bibliotece T.S.L.Z. Z pomocą przyszła „Chłopska Droga”, za której pośrednictwem otrzymaliśmy z Ministerstwa Kultury i Sztuki komplet doborowych dzieł, w ilości 250 tomów. Województwo, powiat i gmina też coś pomogły i tak zebrało się około 350 tomów. Resztę dokupiliśmy i dokupujemy wciąż z funduszy własnych, zebranych intensywną pracą świetlicy, poprzez urządzenie przedstawień i zabaw.

W tej chwili zabiera kłosa Smykała. Czeka nań kilku ludzi, swoi i z okolicznych wiosek w najrozmaitszych sprawach. Za odchodzącym patrzy bibliotekarz i mówi, kończąc historię rudniańskiej biblioteki:

— To jego dzieło — owoc zaciętego i nieustannego trudu!

## U CZYTELNIKÓW

Sołtys gromady Rudno Małe ob. K. wraz z całą rodziną należy do najzawziętszych „lubieli” książek. Dwiehaktarowe gospodarstwo pozostawia mu wiele wolnego czasu, który zużywa na pracę społeczną i czytanie. Czyta wszystko, co w rękę wpadnie. Najchętniej tematykę wojenną i podróżniczą. Uwielbia, jak większość tutaj — Sienkiewicza i Fiedlera. Lubi książki o życiu wsi, ale nie znosi, gdy autor kpi i drwi z głupoty chłopów, którzy przecież — jak mówi — swemu kalectwu nie są winni. Sam biedak, pozytywnie ocenia elementy walki klasowej, którymi zaczyna pulsować nowa literatura. Chce przy tym, aby pisał jasno wykreślając drogi, po których wieś iść winna ku szczytom swych możliwości. Autora, który pisze powieści chłopskie bez perspektyw wyjściowych porównuje K. do fotografa, który stojąc nad brzegiem głębokiego bajora fotografuje tonących w nim ludzi, zamiast organizować im pomoc.

K. to prawa ręka Smykały, przewodniczący Komitetu Członkowskiego przy spółdzielni i nieoficjalny kierownik gromady po linii administracyjnej. Doświadczył tego poprzez książki. Ale nim doświadczył całej gehenny dworskiego wyrobnictwa, przepracowując połowę życia na pańskim. Dziś z pańskiego otrzymał kawał ziemi i o chleb jest już spokojny.

Niezrażony jednak K. rósł w książkach, mocniał we wiedzy i ludzkim szacunku, aż stanął na czele gromady. Dziś niejedną bogactwem now mu się kłania nisko, ale już bez drwiny.

Córka K., Kazia, wykazuje nieprzeciętną zdolność. Ma lat 16 i przeczytała już 700 tomów rudniańskiej biblioteki. Jedynym jej marzeniem jest nauka. Ale właśnie z tą nauką coś się Kazi nie widzie. Była kiedyś w Rudnie wizytantka z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Rozmawiała z kilkoma czytelnikami, a między innymi i z Kazią. Zachwycona jej inteligencją i gorącym pragnieniem wiedzy przyrzekała udostępnić dziewczynie miejsce w jakimś zakładzie, gdzieby się mogła kształcić na koszt państwa. Posłano już dwukrotnie pod wskazanym adresem podania i nic. Dziewczyna martwi się, że została oszukana i czeka. Ojciec czeka też. A mnie się wydaje, że nie warto. Tyle jest dzisiaj możliwości nauki, że tylko mocno chcieć, a obejść się bez pstrej łaski warszawskiej paniusi.

## PRZESIADKA

Krajobraz dookoła Rzeszowa faluje opuchniętymi liniami łagodnych wzniesień. Nieba opartego w dół na zielonych zagajnikach nie dziurawia lufy kominów. Ten brak, zwłaszcza w północno — wschodniej rzeszowszczyźnie, szerzej rozbudowanego przemysłu, jest czymś przynębiającym, czymś co smuci i boli. Złazsza gdy się weźmie pod uwagę olbrzymie przeludnienie tutejszej wsi.

W kręgu Rudna szarzeją polać lętych pól, a na nich czernią się kopy siana. Jest ich dużo. Między nimi kręcą się krowy. Ich też dużo. Niemal tyle co kóp. Całe stado. Stada krow i stada kóp. Rejon to najcięższej rolniczej i hodowlanej. Kultura stosunkowo bardzo wysoka. Widać wyraźnie oddziaływanie wielkiego miasta i dużego popytu na produkty mleczarskie. Nie bez znaczenia są także wpływy najstarszej w Polsce Uczelni Mleczarskiej w Rzeszowie.

Stary Opiola pasie cztery krowy i czyta. Czyta „Żywnienie krow mlecznych”. A co poczyta to popatry na swe pulchne „fabryczki mleka”, pomedtyuje coś i znów czyta. Obok zaraz młoda dziewczyna starannie wyondulowana też pasie i też z książką. Czyta Marksa — „Kapitał”. A co poczyta to poduma. Nad ostrą treścią nowych prawd. Potrzebne jej one. To licealistka. Jedną z pięćdziesiąt, kształcących się z Rudna.

Jeszcze dalej łączka z koniem, a przy nim chłopak i znów z książką. Kon chudy, jak chłopski los. Ale chłopak lub i nie da się. Kiedziezawack lech pochylili nisko i kuje. Obrabia podreżnik obsługi silników. Ukończył właśnie szkołę kierowców samochodowych. Za tydzień egzamin, więc kuje. Aby zdać i przesiąść się. Z konia na traktor. Zamiast jednego poganiał będzie czterdziestkę.

W Rudnie czytają wszyscy. Starzy o krowach, młodzi przy krowach. Potrzeba nierzówna — skutek też. Zawsze przecież pozytywny. Oto starzy poprawiają los krow, młodzi — swój własny.

## SPRAWA NAJWAŻNIEJSZA

Wśród głosów, którymi narasta w te dni rzeszowska wieś, dominuje stuk motorów i buczenie maszyn młócących zboże. W Rudnie pociąg młocarnia odwiedza dom po domu,



zależając w jednym dniu to, przy czym dawniej człowiek męczył się tygodniami całymi. Tu Ośrodek zdają egzamin celując, a człowiek, otrzymawszy w darze od maszyn większą porcję czasu, może go poświęcić na książkę, czy gazetę.

Mimo nawału prac żniwno-jeściennych biblioteka w Rudnie wciąż tętni życiem. Tego wieczoru wymieniono książki 20 osób. 13 — spośród młodzieży, 7 — ze starszych. Przy wyborze książek wyraźnie wybiła się grupa czytelników na ścianie katalogów wybierają książki śmiało, decydując się szybko i trafnie, celując zawsze w najwyższy punkt zainteresowań czy potrzeb zawodowych.

Gorzej z grupą drugą, bardziej liczną, czytelników początkujących. Ta zdana na opinie poboczne, lub własny wach, błąka się po liniach najmniejszego oporu, żyjąc tematyką ekliwch bujd miłosnych, kryminalną i sensacyjno — awantur niczą. Ta grupa wymaga starannej opieki ze strony bibliotekarza, (jeśli go stać na to) czy specjalnego komitetu bibliotecznego, który winien się przy każdej bibliotece zorganizować z ludzi gruntownie z czytelnictwem zaznajomionych. Komitet taki poprzez pogadanki i dyskusje oraz organizację czytelnicką metodą zespołową miałby na celu skierowywać początkującego czytelnika na tory świadomego stosunku do książki, racjonalizując, porządkując i aktywizując drogi jego rozwoju.

## SĄD NAD POGANEM

Raz po raz drzwi baraku skrzyplą i w krag światła wstępuje nowa postać. Świetlica wypełnia się po brzegi. Przyszli wymienić książki i pogadać o tych, które już poznali. Rej wodzi Smykała. Sprytnie dopinguje odesmielonych ludzi do oryginalnych wypowiedzi, prowokuje sądy, opinie, definicje.

Rozmowa zrazu niemrawa i ostrożna ożywia się, nabiera tempa i rumieńców, przechodząc w gwałtowną dyskusję, w której wszyscy odrzucają chęć mówić. Tematem — Wasilewska, Kruczkowski, Kowalski, Gałaj, Morton i Pogan. Trójca — Wasilewska, Kruczkowski i Kowalski zdobywa jednogłośnie pełne uznanie. Za to, że treścią ich powieści stały się powieterne masy ludowe, o których mówi się tam nie po sieniawickowsku; czerni, motłoch i pospółstwo, ale z szacunkiem i miłością. Po to, że dzieła ich są śmiałe i mocne, a przecież stateczne i z piękną nie odarte.

Grupa byłych farnali i wyrobników dworskich, których młodość upłynęła w czworacznej powiewie specjalnie chwali Kowalskiego „W Grzmiecie”. Opisane tam stosunki poznali na własnej skórze i wdzierali się autorowi za ich głęboko wierne, a wysoko artystyczne odzwierciedlenie.

Duże natomiast sprzeczki budzą Morton, Gałaj, i Pogan. Morton za skrajny i, jak mówią dosyć niechlujny antyklerykalizm, Gałaj za operowanie sytuacjami i wyrażeniami „niemoralnymi”. A Pogan? O, to dłuższa historia. Tego opucowano tu starannie. Zaczął Smykała.

— To co pisze Pogan jest tak bliskie naszemu codziennemu życiu, że właściwie nie widzę potrzeby zapoznawać się z tym od strony książki. Tym bardziej że forma artystyczna jego dzieł jest jeszcze dosyć surowa. Żyjąc w powodzi nieustannych trosk i kłopotów, dobijając się uporczywie do wrót lepszego jutra, chcielibyśmy o gnębiących nas zmorach na moment zapomnieć. Tym momentem jest właśnie książka, w której pragniemy widzieć kawał rzetelnego piękna i rozrywki, połączonych z nauką, którą chcielibyśmy wytyczać sobie linie rozwoju. Na oklepiane prawdy, na ogładanie wyłazających z każdego kąta naszego życia świństw i kłopotów nie mamy czasu ani ochoty. To może być dobre i poszukiwane w świecie miejskich snobów, którzy opis obnażonych genitalii uważają za kwintesencję najczystszej wody realizmu.

Tak mówi Smykała, ale poobnie formułując swe poglądy inni. Nawet ci najbiedniejsi, o których i za których toczy Pogan homeryckie boje.

Sprawa jest jasna: tradycja, nawyk. Literatura klasowa, zbyt zresztą słaba ilościowo i jakościowo, stanowiąc przeciwnieństwo tradycyjnej twórczości, na której kształtował się gust i dzisiejszego odbiorcy literackiego — nie ma jeszcze siły przełamać potężnej bariery zastarzałych konwencji, moralistycznym i psychologicznym ujęciem usypiających czujność na prawdę o klasowych motywach postępowania ludzi a tym samym i bohaterów powieści. Dotyczy to nawet klasy biedniackiej, gdzie nadto dochodzą jeszcze obsesje natury „honorowej”. Wychyżam to łatwo z rozmów o piarstwie Pogana, działa tu kompleks urażonej godności chłopskiej za rzekome wywlekanie na szersze forum brudów chłopskiego życia.

— Byłoby lepiej — powiedział mi któryś z Rudnian — aby się świat nie dowiadywał o tym, jak się to chłop z chłopem żre, kieby pies. To wstyd!

Wstyd? Myślę, że większego wstydu nad samo istnienie faktów opisywanych przez Pogana być nie może!

Dyskusję kończy Smykała uwagami na temat „Faraona”, porównując ówczesną walkę kapłanów egipskich o władzę z ostatnimi zajęciami w Lublinie.

Historia — mówi — lubi się powtarzać. Nawet w kościele.

„Historia lubi się powtarzać” — skanduje ostatnie słowa Smykały i mam wielką ochotę powiedzieć mu, że historia kapitalizmu to nie tylko ta, która z zewnątrz nacierała na wieś, od dworu, plebanii, rynku miejskiego, fabryk, giełdy, banków i t. d. ale i ta również, powtarzana w drobniejszym wydaniu na samej wsi, pomiędzy samymi chłopami. „Na ogładanie wyłazających z każdego kąta naszego życia świństw i kłopotów nie mamy czasu ani ochoty”. Jeśli to jest prawda, to prawdę tę ma prawo książka pokazać. Jeśli walczymy w gromadzie to wiedza o naszych „kłopotach” i o ich klasowych źródłach jest nam potrzebna. Wskazuje nam pozycję ataku, mobilizuje doń, pętnuje i osłabia przeciwnika. Porównanie „Faraona” z lubelskim cudem coś wyjaśnia, ale my w walce klasowej w terenie musimy sobie wyjaśnić nasze konkretne sytuacje do reszty. Pogan, który zawstydza ale tak, że go odpychamy, to zwycięstwo kulaka, jego tradycyjnego widzenia przez mit Piasta — Boryna. Farbowana czystością, zadająca kłam prawdzie. Dymnitarstwa, kumoterstwa, bogobojność obrzydła sytych i wywyższających, pozostają nienaruszone. Nie wszczyliśmy wtedy walki klasowej na gromadzie imiennie, konkretnie i szczegółowo.

Smykała mówił podczas dyskusji: — Niech książka, jeśli tak trzeba, stanie się narzędziem walki, choćby najostrzejszej, ale niechże bronią w tej walce nie będzie ścierzące łajno, lecz najwyższy ładunek piękna, prawdy i mądrości.

Jeśli codziennie babrzemy się w gnoju, słuchamy przekleństw i plugawych mów, to właśnie dlatego nie chcemy tych rzeczy wachać ani widzieć w książce. Książką chcemy się uczyć, cieszyć i wzruszać. A jeśli mamy się przy niej wściekać, to chyba tylko w imię ideałów sprawiedliwości i lepszego jutra.

A to może Smykała zorganizuje dyskusję w Rudnie raz jeszcze na temat Pogana. Czy to, co w jego opowiadaniach nas „wścieka” — wścieka nas w imię uświadamianej sobie walki klasowej na wsi i drogi do lepszego jutra, czy też bez związku z walką klasową? I kto tu winien? Pogan czy rudniański czytelnik, który w spółdzielni, przy siewie w grupach produkcyjnych, przy rozkładzie podatku itp. toczą rzeczywistą gospodarczą i społeczną walkę klasową a w literaturze nie chcą jej widzieć albo wykorzystują ją nie potrafią jako broni ideologicznej. Zapisać taką dyskusję i przyslijcie!

Józef Bieniek

# REWOLUCYJNEJ

sami stwierdzają, że powoli oddalają się od kapitalizmu, wchodzą coraz silniej w tożsakość gospodarki spółdzielczej, rok rocznie poszerzają i pogłębiają „elementy” pracy zespołowej.

Leninizm uczy, że chłopów nie można przekonać o wyższości gospodarki zespołowej nad indywidualną przy pomocy teoretycznych jedynie rozważań. Można ich natomiast przekonać faktami, pokazać realnie istniejące gospodarstwa spółdzielcze.

„Ażby być rolnikiem prowadzącym intensywną gospodarkę, trzeba posiadać wiedzę teoretyczną i praktyczną. My już wiemy, że orka, jak każda ludzka praca, potrzebuje nauki, jeżeli ma się doskonałą” — słowa te wypowiedział ZMP-owiec, pracujący w Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Wszyscy członkowie jego koła uczą się korespondencyjnie i sami z kolei prowadzą nauczanie rolnicze w kręgu gminy. Prowadzony przez nich majątek ma być wzorowym gospodarstwem socjalistycznym, pokazując faktami wyższość gospodarki kolektywnej nad indywidualną. Pola PGR-u obsiewane są rzędowo i tylko ziarnem wysoko kwalifikowanym, pola te orze wyłącznie traktor, po roku, kiedy rezultaty okazały się pozytywne, cała gmina postąpiła w ten sam sposób. Majątek hoduje wyłącznie rasowe bydło, kontraktuje je w spółdzielni i osiąga duże zyski. Obecnie i gospodarze z kręgu gminy sięją kwalifikowanym ziarnem, kontraktują dostawy w spółdzielni, myślą o tworzeniu grup produkcyjnych.

## 3. „TOCZY SIĘ NIEUSTANNA WALKA”

W terenowych kołach Związku Młodzieży Polskiej, rozsiadanych po gromadach i gminach, mówi się coraz częściej o wrogu klasowym. Ale nie dlatego, że wrogów klasowych przybywa, lecz przede wszystkim dlatego, że coraz łatwiej ich młode pokolenie aktywistów wykrywa i zwalcza.

„Warunki na pracę społeczną w naszej gminie są dobre, ale mamy trudności. Otóż dużo jest jeszcze gospodarstw większych, wywyższających. Toczy się nieustanna walka z kapitalistami wiejskimi. Druga trudność na tym polega, że ci gospodarze zajmują część stanowisk w gminie” — notuje przewodniczący gminnego koła z opoczyńskiego.

Jak neutralizuje młodzież jego koła wpływy bogaczy? Stara się opierać przy pomocy miejscowej komorki PZPR kluczowe pozycje w gminie. Młodzi walczą o miejsca w Radzie Gminnej, Spółdzielni samopomocowej, bibliotece. I ten atak młodzieży na gminę ma pełne szanse powodzenia, przy czym szanse te zwiększają się w miarę wzrostu świadomości społecznej młodego aktywu. A świadomość rośnie.

Można sądzić, że młodzież, ucząc się i pracując w nowych warunkach, coraz wyraźniej rozróżnia rozmaite typy „radikalizmu”, demaskuje stare postawy społeczno-polityczne ludowców, postawy sprzeczne z przeobrażeniami ustrojowymi Polski Ludowej. Bez tej zdolności nie można skutecznie prowadzić walki

klasowej, nie można „gonić robotników”.

## 4. „KSIĄŻKA JEST POTĘGĄ POLITYCZNĄ”

I jeszcze jeden problem wysuwa się na czoło działalności terenowych kół ZMP, mianowicie walka o upowszechnienie kultury na wsi.

„Duża ilość książek — pisze bibliotekarka z siedleckiego — zebrał się od chętnych mieszkańców naszej wsi. I dlatego mamy dużą liczbę książek złych, szkodliwych politycznie. Teraz jest dla nas najważniejsze, żeby wybrać książki dobre tak artystycznie, jak i politycznie, ale kłopot z tego taki, że nie umiemy wybrać”.

W walce o upowszechnienie kultury na wsi zaznacza się w wypowiedzi młodej działaczki nowy etap. Młodzież, organizująca czytelnictwo, podejmuje równocześnie bardzo trudny problem — wyboru w kulturze. Uważa, że słusznie, że problemu czytelnictwa nie można traktować mechanicznie, mierzyć jedynie ilością zdobywanych czytelników. Wartość czytelnictwa

czytania i pisania nie wywala jeszcze z ciemnoty zabobonu i wstecznictwa. Bo można, przecież, czytać książki gruntujące ciemnotę, zabobon i wstecznictwo. Walka w kulturze, toczona z rogatkami naszych miast, to walka o poprawną interpretację wartości książek, znajdujących się w zasięgu czytelnictwa chłopskiego. Jest to niewątpliwie jedna z najtrudniejszych form walki klasowej, stanowiąca następny etap wielkiej akcji likwidowania analfabetyzmu. I tej słusznej postawy naszych terenowych kadr bibliotekarzy i świetlicowców załamać nie wolno. Odpowiedź na wołania z terenu o pomoc w wyjaśnianiu początkującym czytelnikom książek musi pojawić się i w programie szkolnym i w prasie społeczno-literackiej.

## BUDOWNICZY WSZYSTKIEGO

„Myśmy sobie w naszym fabrycznym kole ZMP powiedzieli, że na wsi jest nie tylko okres walki z burżuazją. Jest też i budownictwo. I tu szukamy wskazówek dla naszej pra-



fol. J. Bielak

mierzyc należy także wzrostem świadomości społecznej czytających, a więc i pod względem jakościowym. Pomocy przy dokonywaniu wyboru w kulturze oczekuje młodzież od szkoły. Nim jednak w programie nauczania znajdzie się systematycznie ujęta międzywojenna literatura i literatura powojenna, ciężar popularnego wykładania wartości artystycznych i społecznych, ukazujących się na rynku wydawniczym książek, spada głównie na prasę literacką. Coraz bowiem częściej słyszmy głosy młodych bibliotekarzy i świetlicowców wołających o popularną, przystępną interpretację nowości czytelnicy.

„Staram się co tydzień porozmawiać z moimi czytelnikami na temat ostatnich książek, które systematycznie kupujemy” — mówi bibliotekarka z powiatu gnieźnieńskiego. — Książka jest potęgą polityczną, ale ja nie zawsze potrafię tę potęgę obudzić. Chwyta „Kuznice”, „Wies” czy „Odrodzenie” często nadaremnie. Wiele tam łajania niż uczenia”.

Wśród pracowników kultury z naszych gromad i gmin utrwała się przekonanie, że sama umiejętność

cy. Praca ta powinna polegać na stawianiu i realizowaniu projektów udoskonalenia metod pracy na roli, nowatorstwo w rolnictwie i w ogóle w życiu chłopów. Każda zmiana zbliża ich do nas, do robotników” — pisze przewodniczący koła ZMP z włocławskiego powiatu.

W tysiącach fabryk, rozrzuconych po kraju, dojrzewa pod czujnym okiem starszych działaczy klasy robotniczej pokolenie młode, które w coraz to większym stopniu wiąże się w pracy z kolegami z gmin i gromad w ramach ruchu łączności.

Młody kolega z rawskiego ma dużo racji. Wśród działaczy terenowych rośnie rzeczywiste zrozumienie bieżącego etapu naszej drogi do socjalizmu, wytkniętej przez bojowników Rewolucji Październikowej. Jest dobrze, że droga prowadzi przez dziesiątki tysięcy gromad i gmin i, że spotykamy na niej w ostatnich latach coraz więcej młodzieży. Jest ona bowiem nie tylko *wszystkiego* *dziedzicem*, ale również *budowniczym* *wszystkiego*.

Wiesław Jazdzynski.



STASYS KAPNYS

## CZERWONY TABOR

STASYS KANAPIENIS piszący pod pseudonimem STASYS KAPNYS syn matorolnego chłopca ze wsi Weiwey pow. Witkomirskiego, ur. w r. 1896, skończył 7 kl. gimnazjum. W czasie pierwszej wojny światowej był na froncie jako szeregowy. Od 1918 r. walczył w szeregach Armii Czerwonej. Wzięty przez Niemców do niewoli, uciekł do kraju. Od 1926 r. drukuje w prasie literackiej wiersze, nowele i tłumaczenia. Pierwszy tom nowel Kapnysa ukazał się w r. 1930 pt.: „Człowiek bez twarzy”. W następnych latach Kapnys wydał jeszcze kilka tomów — ostatni pt. „Nie zapóźno na szczucie” w 1948 r. Drukowana nowela (tytuł pochodzi od redakcji) wchodzi w skład tego tomu. Kapnys jest autorem kilku sztuk dramatycznych, cieszących się ogromnym powodzeniem na scenach litewskich.

Balnius ciosał na podwórku dyszel, kiedy podbiegł syn, wołając z daleka:

— Spóźniły się ojcie, mamy trzecią kolejkę!

— Zdażymy — odburknął nie podnosząc nawet głowy.

— Nie pamiętasz, co powiedział Grinius? Nie można zatrzymywać maszyn! Wreszcie Balnius wyprostował się i wbił siekiere w kłode. Jego szczupła, niegolona od tygodnia twarz, obrosnięta rudawym zarostem była pełna obojętności. Rozjeżdżał się w koło, podrapał w głowę i odpowiedział:

— Chodźmy.

Warkot młocarni stawał się coraz wyraźniejszy. Podjechali do folwarku Raczkauksa, który uciekł z Niemcami. W jednej połowie dużego, krytego blachą domu mieszkali dwie rodziny osadników, w drugiej zaś mieściła się szkoła. Folwarczną ziemię rozdzielono między okolicznych matorolnych chłopów, wzbudzając tym ogólne zadowolenie. Dlatego też wsi na wzgórzu była najwzrostowa z całej gminy. Obecny pełnomocnik gromady, były sierżant Armii Radzieckiej, Grinius, zaproponował wymłócić zaraz po żniwach trochę żyta, by zapewnić kontyngent do miasteczka czerwonym taborom. Mieszkańcom wsi na wzgórzu nie trzeba było dwa razy powtarzać. Lecz Grinius to nie zadowolono, namówił przewodniczącego Bogociunasa, by zorganizował również całą okolicę. Wieźli więc chłopcy zboże i młóciło z tloka, zwołaną przez niestrudzonego Griniusa.

W obszernej stodole i na podwórzu wiała gorączkowa praca. Kiedy Balnius podjechał prawie nikt go nie zauważył, wszyscy byli zajęci. Do wozu podszedł tylko młody, wysoki mężczyzna w bryczesach i wojskowej kurtce. Miał okurzone buty, a w orderowych wstążkach tkwiło kilka żdźbeł słomy.

— Balnius, a żeby cię... jeszcze chwilę i musielibyśmy zatrzymać maszynę — powiedział nie witając się i zaczął rozluźniać pawę. — Przedej! Maszynista zły jak diabeł! Słupy leciały z rąk do rąk. Kilku zaspanych podrostków taszczyło ciężkie słupy w stronę młocarni. Grinius układał je równo, chwalać od czasu do czasu gorliwych tłoczn: — Świetnie chłopcy, będą z was pionierzy.

Gdy odgarnęli widłami słomę, Grinius zauważył:

— Skończyliśmy o pięć minut wcześniej.

Maszynista SMT, krepny, przysadzisty parobek, ocierając pot z czoła rzucił z niezadowolaniem:

— Powiniennem był skończyć o piętnaście minut wcześniej. Ale dobre żyto — słoma jak druty, a słopy jak pnie.

Grinius uśmiechnął się.

— Nie znasz skapstwa Mickusa. Pewno dwa słopy w jeden zwał. Zawsze taniej wypada... Chłopcy, chciecie palić, to idźcie dalej. Zobaczą tu którego z papierosem — skórę złoje! A wy dziewczyski, uprzętnijcie resztę.

Stojąca przy młocarni jasnowłosa o przemiłych oczach dziewczyna wzięła grabie i zaczęła odgarniać słomę z leżącego ziarna. Drobną, czarnobrową, Griniusówna o pościągłej twarzy cznie stanowczo zaprotestowała:

— Zostaw, Doniu, odpocznij.

— Nie jestem zmęczona.

— Nie zwracaj głowy! Takiemu maszyniście to nawet nie każdy chłop mógłby podawać.

W tej chwili podszedł Witek z garnkiem i zawiniątkiem w rękę.

— Doniu, masz, przegryź.

— Co mama wymyśliła? Przecież obiad dla wszystkich gotuje Gidrickienka... A co to jest? O, zsiadłe mleko... Chodźcie, dziewczęta — zawołała głośno — wypijemy. Łyżek nie ma... Ee, nalejemy do kubków.

W stodole bez przerwy huczały trzy ręczne arfy. Donia poszła do pracujących po napojeniu wszystkich przy młocarni.

— Macie, przepłuczcie gardła.

— Porządna z ciebie dziewczyna! — usiłując objąć ją wpół, zawołał parobek, którego zazwyczaj czarne wąsiki, teraz były przypięzione siwizną.

Donia zrecnie wyszła mu się z rąk, wysuwając w jego stronę garnek:

— Masz, obejmuj!

— Wolałbym ciebie... Słuchaj, Doniu... jesienią, za kilka miesięcy... możliwe, że przyjadą do ciebie swaty... Co ty na to?

W drzwiach stodół, przed młocarnią ukazał się Grinius z maszynistą. Na ich widok, Donia zaczęła przynaglać parobka:

— Piżę przedzej, nie mam już czasu...

Nieomal wyrwijając kubek z rąk chłopca, przedko odeszła. Zdziwiony parobek stał chwilę ośpięty, po-drapał się w głowę, wreszcie machnął ręką i ze zdwojoną energią zaczął kręcić arfę. Stojąca obok Moliutle uśmiechnęła się drwiąco.

Grinius wychodząc ze stodół spozstrzegł podjeżdżający wóz Puodziusa.

— W samą porę. Do diabła z Dagilisem, który się spóźnia — mówiąc to dziesiętnik, (tak nazywali mieszkający wsi na wzgórzu pełnomocnika gromady) wzięł za uzde nędzne konika i doprowadził do młocarni.

Wioząc słomę do domu Balnius spotkał na szosie Dagilisa i Burneikę. Na ich widok zatrzymał konia.

— Już po wszystkim? — spytał Dagilis mrużąc oczy, jakby zobaczył coś śmiesznego.

— Jak widzisz. Pół godziny i gotowe. Jak mądry przewodzi, to robotę składnie idzie. Ho, ho, Grinius, po powrocie z wojska poznać nie można. Był parobkiem jakich wielu, a teraz... Sprytny, obrotny... Ty pewno na ostatku będziesz młócił.

— Przecież miałem po tobie.

— Tak, miałeś, aleś się spóźnił. Puodzius już młóci, a po nim Burneika. Kto ci teraz ustąpi?

— Tfu! — ze złością splunął Dagilis — mówię, że trzeba będzie czekać...

— Bez porządku nie ma tłoki. Jak się pościelesz, tak się wypiszę — uśmiechnął się Grinius klepiąc na powitanie Dagilisa po ramieniu.

Nieoczekiwanie uśmiech rozjaśnił pomarszczoną twarz Dagilisa.

— Sprytny jak sam diabeł! Wiesz jak durniów uczyć. Mówisz że będzie ostatni? Samem sobie winien.

— Jeżeli ktoś się jeszcze spóźni, będziesz mógł wymłócić w jego koleje — rzekł Grinius odchodząc.

— Jak on powiedział? — zwrócił się Dagilis do Burneiki, kręcąc bat w rękę.

Słomę paliło niemiłosiernie. Kłoby kurzu unosiły się w powietrzu.

— Stój! — krzyknął maszynista.

— Przerwa obiadowa. Gidricka zaprasza. Chodźcie przedzej, bo barszcz wystygnie, a zimny...

Drobną krajana baranina smakowała wysmienicie, a na racuchy ze słoniną było już mało amatorów. Niektórzy mężczyźni zapalili papierosy. Maszynista spojrzał na zegarek.

— Już czas na nas.

— Chodźmy — przytaknął Grinius.

— Czekaj, daj wypocząć.

— Odpoczywać będziemy po robocie.

Po chwili znowu zaturkotał manę.

✱

Najokazalszym w całej wsi na wzgórzu był dom Dirse. Świecił zdaleka jasno różowymi ścianami o dużych oknach, otoczony pięknym sadem. Dirse wybudował go niedawno, w czasie okupacji, handlując z Niemcami. Lubił spotykając księdza, żartem proponować mu zamianę na zniszczoną, starą plebanię. Proboszcz daremnie przemawiał do sumienia parafian. Słuchali, drapiąc się w głowy, lecz nikt nie śpieszył się z ofiarą. Dirse doskona-

le znał słabą stronę proboszcza i umiał go dotknąć.

Obecnie Dirse rzadko był w dobrym humorze. Komisja zostawiła mu tylko 5 hektarów ziemi, udało mu się jednak jakimś sposobem odzyskać dwadzieścia. I to wydawało mu się krzywdą, gdyż miał obecnie o dziesięć hektarów mniej, które podzielono między jego szwagra Teringę i Pudymaitisa. Chociaż Teringa otrzymał na tę ziemię dokumenty, uprawiał i zasiewał ją nadal sam Dirse.

— Szwagierku, jeśli chcesz żyć ze mną po dobremu, mojej ziemi nie śmiej ruszać. Rozumiesz? — powiedział Dirse takim głosem, że ogromna postać Teringi zadrżała.

Mimo fizycznej siły Teringi i energii jego żony, karzełkowaty Dirse robił z nimi co chciał.

Nie przyszedł dziś na tłokę, pomagał Dirse przy młóce w domu. Dirse nie potrzebował się spieszyć, gdyż w zaskakach leżało jeszcze pełno zeszłorocznego zboża, chodziło mu o to, żeby dowieść sąsiadom, a szczególnie Griniusowi, że jest biedny i ledwo związuje koniec z końcem.

Nie lubił bardzo Grinius. Przed tym było cicho i spokojnie. Poprzednio w gminie byli ludzie, z którymi można się było dogadać. Z czterech posiadanych dojdnych krów zapisał tylko dwie i nikt nie nie gadał. Grinius wykrył to, i on musiał pospiesznie zdać masło i mleko od niezapisanych krów. Z tego powodu omal nie trafił do sądu.

Wieczorem, po skończonej młóce Dirse i Teringa z żonami, Kliczius i Kutra usiedli w obszernej kuchni przy obficie zastawionym stole, na środku którego stała litrowa butelka.

— No, pijcie szwagrze — czeka-

my na ciebie.

— Dobra, — odmruknął olbrzym,

— za twoje zdrowie, Kliczius — dodał wychylając kieliszek.

— No, jak tam, szwagrze, jedziesz z tym... taborom?

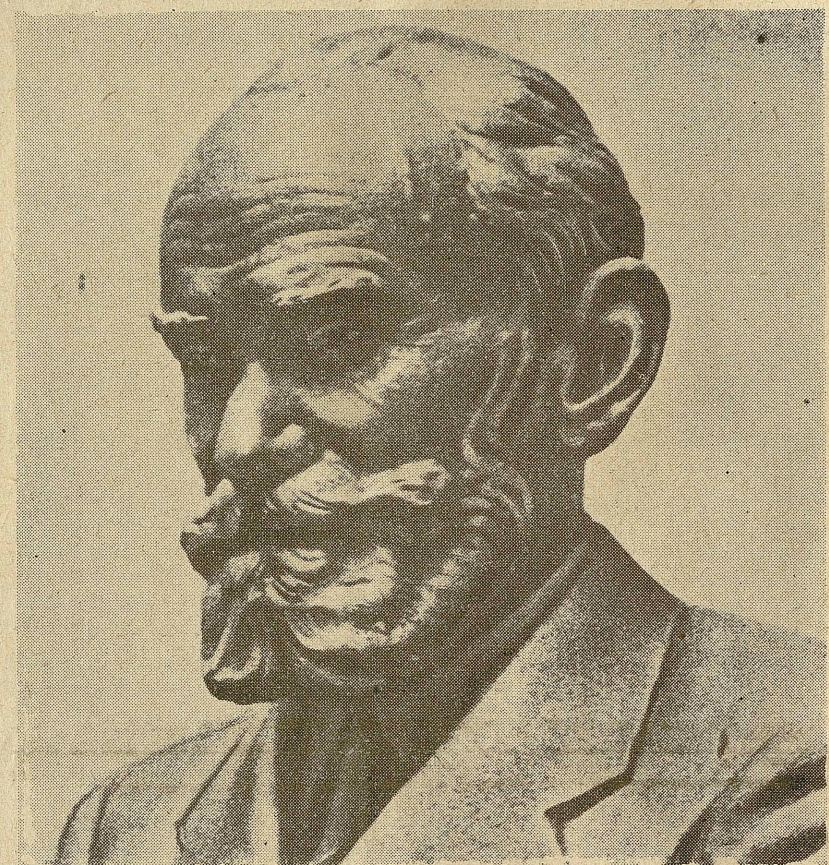
— Właściwie, — odpowiedział

polykając słoninę Teringa, — należałoby. Jeśli wszyscy...

— Wszyscy? A skąd wiesz ośle, że wszyscy. Będzie zebranie to masz mówić, że nie warto jechać. Rozumiesz?



## IWAN PAWŁOW



27 września bieżącego roku upływa sto lat od dnia urodzin wielkiego uczonego rosyjskiego członka Akademii Nauk ZSRR, — Iwana Pawłowa. Z imieniem wielkiego rosyjskiego uczonego związane są najwspanialsze stronicie współczesnej fizjologii, współczesnej nauki o systemie nerwowym, o fizjologii trawienia, o warunkowych refleksach.

Z końcem października odbędzie się w Moskwie uroczyste posiedzenie rady naukowej, które zapoczątkuje wszechwzrostowe obrady członków akademii nauk oraz pracowników naukowych z terenu całego Związku Radzieckiego. Naukowa część nadzwyczajnej sesji Akademii Nauk zostanie w pełni poświęcona rozpatrzeniu zagadnień związanych z rozwojem współczesnej fizjologii i roli Pawłowa w jej osiągnięciach.

Przypominamy kilka głównych prac naukowych Pawłowa: „Fizjologia trawienia” (1897), „O refleksach warunkowych” (1902), referat „Psychologia eksperymentalna” — wygłoszony na międzynarodowym kongresie medycznym w Madrycie w 1903 roku, oraz londyński wykład na temat „Pogląd przyrodniczo-naukowy na działalność duchową zwierząt wyższych”.

„Przyroda mózgu”, 1909 — „Badania wyższego systemu nerwowego”, (1913), — „Materiały do fizjologii snu” (1915), — „Działalność półkul mózgowych” (1922), „Fizjologia wyższego systemu nerwowego a refleksy warunkowe” (1927), — „Nerwowość eksperymentalna” (1931), — „Działalność nerwów” (1935).

## List Pawłowa do młodzieży

Z okazji X wszechwzrostowego zjazdu komunistów leninowskiego w r. 1936 na parę tygodni przed śmiercią, skierował Pawłow list otwarty do młodzieży radzieckiej: „Czego pragnęliśmy żyć? Młodzieży mojej Ojczyzny, młodzieży która poświęciła się nauce?”

Przed wszystkim wytrwałości w nauce. O tym najważniejszym warunku owocnej pracy naukowej nie mogę mówić spokojnie. Wytrwałość, wytrwałość i jeszcze raz wytrwałość!

Od samego początku pracy naukowej się surowej wytrwałości w zdobywaniu wiedzy!

Opanujcie podstawy nauki przed próbą opanowania jej wyżyn. Nigdy nie bierzcie się za rzeczy dalsze dopóki nie przyswoicie sobie bliższych. Nie usiłujcie nigdy ukryć braków wiedzy waszej, nawet najśmielszymi domysłami i hipotezami. Jakby nie radowała waszego oka ta bańka mydlana pęknąć musi, — i oprócz wstydu wam nic nie zostanie.

Uciecie się opanowania i cierpliwości. Naukowiec nie wykonuje prostą robotę w nauce. Naukowiec się porównywać fakty. Gromadzić wiedzę. Najdoskonalsze skrzydło nie uniesie ptaka wzwyż jeśli nie będzie miało oparcia o powietrze. Fakty, — to powietrze uczonego, bez nich nigdy nie wzniesiecie się do góry. Bez faktów wszystkie wasze teorie są zbytnim wysiłkiem. Lecz uczcie się, przeprowadzając doświadczenia, obserwując, starajcie

się wnikać w głąb faktów. Nie zamieniacie się w archiwariuszy faktów. Starajcie się wnikać w tajemnicę ich powstania, uparcie szukajcie praw, które nimi rządzą.

Druga sprawa — to skromność. Nie myślcie nigdy, że wiecie już wszystko. I mimo iż oceniacie was wysoko, zawsze miejcie odwagę powiedzieć sobie „ja nic nie wiem”.

Nie pozwólcie aby pycha wami zawładnęła. Z powodu pychy będziecie się upierać wtedy, gdy należy się zgodzić i koleżeńskie pomocy, z powodu pychy nie potraficie być obiektywnymi.

Trzecie — to namietność. Pamiętajcie, że nauka wymaga od człowieka całego jego życia. Gdybyście mieli dwa życia to i tego nie wystarczyloby wam. Nauka wymaga od człowieka wielkiego wysiłku i energii. Wymaga całkowitego oddania, namietności. Bądźcie namietni w pracy i w waszych poszukiwaniach naukowych!

Ojczyzna nasza otwiera szerokie możliwości przed uczonymi i należy oddać dług wprowadzając naukę w życie naszego kraju, do najwyższego stopnia szczytów.

Cóż powiedzieć o sytuacji młodego uczonego u nas? — wszystko jest jasne i tak. Uczony otrzymuje wiele i wiele się od niego wymaga. Zarówno dla młodzieży jak i dla nas staje się sprawą honoru wypełnić te wielkie nadzieje, które nasza Ojczyzna pokłada w nauce”.

— Kiedy ja gadać — Pij, Kutra! O tak, jeszcze po jednym. Słuchajcie, musicie za wszelką cenę przekonać Balnusa, Pudymaitisa, Dagilisa i Burneikę, żeby nie jechali z taborom, a wieźli oddzielnie. Zresztą najlepiej żeby w ogóle nie wieźli. Przecie u nich w tym roku żyto nie obrodziło.

— A czy to będą nas słuchać. Wiesz, że za lotrów nas mają, żeby ich diabeł... — tłumaczył się Kliczius, krepny parobek o nastrożonych brwiach.

— Spróbować nie zaszkodzi.

— Można, — przytaknął Kutra, — ale z tego nie będzie. Posłuchu u nich nie mamy.

— Będę musiał sam pójść na to zebranie. Z wami się nie dogadasz!

— A niech sobie jadą z taborom. Co ciebie o to głowa boli, — wtrąciła żona.

— Milez ty kwoko! Chcesz, żeby ten diabeł Grinius wszystkich we wsi zrobił bolszewikami?

— Knuj, matko, zobaczysz, co z tego wyjdzie. Jeden przeciwko wszystkim nic nie zdziałasz...

— Niedoczekanie twoje, żeby mna niedzierać rzadzi! Ten Grinius, cholera grozom nie śmierdzi... Po-pamiętaj mnie jeszcze!

Kiedy u Dirse kończył się już obiad, ostatnie promienie zachodzącego słońca zaryły do okien. Teringa spał z głową opartą o stół. Kliczius i Kutra już wychodzili chwiejąc się na nogach odprowadzani przez gospodarza, który ścisnął im ręce powtarzając:

— No więc pamiętajcie, pamiętajcie!

Jeszcze w stodole huczały arfy, jeszcze wracali ostatnie wozy ze słoną, jeszcze tłoczenie nie zdażyły zjeść kolacji, a już przed szkołą zbierali się ludzie. Gromadka wiejskich podrostków bawiła się i hałasowała. Przewodniczący okolicy, Iy-sy jak kolano Zilionis, siedział na grubym pnju i rozmawiając z Balnusem pokreślał długiego wasa.

— Więc mówisz, że twoje żyto ze rda? I moje mogło być lepsze, ale chleba starczy. Inni narzekają, że podatki duże. A ja widzę po sobie — normę bez trudu można oddać. Co to za norma...? Każdy patrzy jak by więcej na rynek wywieźć...

— Nie ma co, żyć można. Mnie na wzgórze również zawiozła chleb teraz, kiedym dostał kawałek ziemi Raczkauksa, to mi na wszystko starcza.

W tej chwili podeszła Donia z nareczem zielonych gałęzi. Ojciec spojrzał na nią w zamyśleniu.

— Ona za bolszewikami świata nie widzi.

— Młodych teraz wszystko obchodzi: i polityka i tańce, — filozofował Zilionis, — my inni byliśmy za młodu... Siedzieliśmy po kątach i tyle.

— Przecie Dirse politykował, był narodowcem...

— Wszystko przez chciwość. Teraz na Grinius zębami zgryza.

— Bo zły jest na niego. Przed tym wszyscy młócił jego maszyną i musieli prosić żeby łaskawie pozwolił. A jak Grinius przywozi młocarnię ze stacji, popatrz, ile centarów mu się z rąk wyszłinę!

Zanim Grinius z Zilionisem podeszli do stołu, Donia skończyła ubierać portret Stalina gałkami zieleni. Oczy Grinius zabłysły.

— Złota jesteś dziewczyna, Doniu, dziękuję ci. Sam bym się nie domyślił.

Na wstępie Grinius omówił międzynarodową sytuację polityczną — wszyscy słuchali z wyteżoną uwagą. Potem przystąpił do porządku dziennego: informował, że w całej republice są organizowane czerwone tabory. Chłopi zespolowo, wiozą uroczyste chleb dla państwa. I na zakończenie zaproponował, by wieszać wzgórze również zawiozła chleb czerwonym taborom.

Pierwszy wstał Balnius.

— Ano, im przedziej oddamy państwu dług, tym lepiej. A razem

Rysował Marek Rudnicki

— Kiedy ja gadać — Pij, Kutra! O tak, jeszcze po jednym. Słuchajcie, musicie za wszelką cenę przekonać Balnusa, Pudymaitisa, Dagilisa i Burneikę, żeby nie jechali z taborom, a wieźli oddzielnie. Zresztą najlepiej żeby w ogóle nie wieźli. Przecie u nich w tym roku żyto nie obrodziło.

— A czy to będą nas słuchać. Wiesz, że za lotrów nas mają, żeby ich diabeł... — tłumaczył się Kliczius, krepny parobek o nastrożonych brwiach.

— Spróbować nie zaszkodzi.

— Można, — przytaknął Kutra, — ale z tego nie będzie. Posłuchu u nich nie mamy.

— Będę musiał sam pójść na to zebranie. Z wami się nie dogadasz!

— A niech sobie jadą z taborom. Co ciebie o to głowa boli, — wtrąciła żona.

— Milez ty kwoko! Chcesz, żeby ten diabeł Grinius wszystkich we wsi zrobił bolszewikami?

— Knuj, matko, zobaczysz, co z tego wyjdzie. Jeden przeciwko wszystkim nic nie zdziałasz...

— Niedoczekanie twoje, żeby mna niedzierać rzadzi! Ten Grinius, cholera grozom nie śmierdzi... Po-pamiętaj mnie jeszcze!

Kiedy u Dirse kończył się już obiad, ostatnie promienie zachodzącego słońca zaryły do okien. Teringa spał z głową opartą o stół. Kliczius i Kutra już wychodzili chwiejąc się na nogach odprowadzani przez gospodarza, który ścisnął im ręce powtarzając:

— No więc pamiętajcie, pamiętajcie!

Jeszcze w stodole huczały arfy, jeszcze wracali ostatnie wozy ze słoną, jeszcze tłoczenie nie zdażyły zjeść kolacji, a już przed szkołą zbierali się ludzie. Gromadka wiejskich podrostków bawiła się i hałasowała. Przewodniczący okolicy, Iy-sy jak kolano Zilionis, siedział na grubym pnju i rozmawiając z Balnusem pokreślał długiego wasa.

— Więc mówisz, że twoje żyto ze rda? I moje mogło być lepsze, ale chleba starczy. Inni narzekają, że podatki duże. A ja widzę po sobie — normę bez trudu można oddać. Co to za norma...? Każdy patrzy jak by więcej na rynek wywieźć...

— Nie ma co, żyć można. Mnie na wzgórze również zawiozła chleb teraz, kiedym dostał kawałek ziemi Raczkauksa, to mi na wszystko starcza.

W tej chwili podeszła Donia z nareczem zielonych gałęzi. Ojciec spojrzał na nią w zamyśleniu.

— Ona za bolszewikami świata nie widzi.

— Młodych teraz wszystko obchodzi: i polityka i tańce, — filozofował Zilionis, — my inni byliśmy za młodu... Siedzieliśmy po kątach i tyle.

— Przecie Dirse politykował, był narodowcem...

— Wszystko przez chciwość. Teraz na Grinius zębami zgryza.

— Bo zły jest na niego. Przed tym wszyscy młócił jego maszyną i musieli prosić żeby łaskawie pozwolił. A jak Grinius przywozi młocarnię ze stacji, popatrz, ile centarów mu się z rąk wyszłinę!

Zanim Grinius z Zilionisem podeszli do stołu, Donia skończyła ubierać portret Stalina gałkami zieleni. Oczy Grinius zabłysły.

— Złota jesteś dziewczyna, Doniu, dziękuję ci. Sam bym się nie domyślił.

Na wstępie Grinius omówił międzynarodową sytuację polityczną — wszyscy słuchali z wyteżoną uwagą. Potem przystąpił do porządku dziennego: informował, że w całej republice są organizowane czerwone tabory. Chłopi zespolowo, wiozą uroczyste chleb dla państwa. I na zakończenie zaproponował, by wieszać wzgórze również zawiozła chleb czerwonym taborom.

Pierwszy wstał Balnius.

— Ano, im przedziej oddamy państwu dług, tym lepiej. A razem

— Kiedy ja gadać — Pij, Kutra! O tak, jeszcze po jednym. Słuchajcie, musicie za wszelką cenę przekonać Balnusa, Pudymaitisa, Dagilisa i Burneikę, żeby nie jechali z taborom, a wieźli oddzielnie. Zresztą najlepiej żeby w ogóle nie wieźli. Przecie u nich w tym roku żyto nie obrodziło.

— A czy to będą nas słuchać. Wiesz, że za lotrów nas mają, żeby ich diabeł... — tłumaczył się Kliczius, krepny parobek o nastrożonych brwiach.

— Spróbować nie zaszkodzi.

— Można, — przytaknął Kutra, — ale z tego nie będzie. Posłuchu u nich nie mamy.

— Będę musiał sam pójść na to zebranie. Z wami się nie dogadasz!

— A niech sobie jadą z taborom. Co ciebie o to głowa boli, — wtrąciła żona.

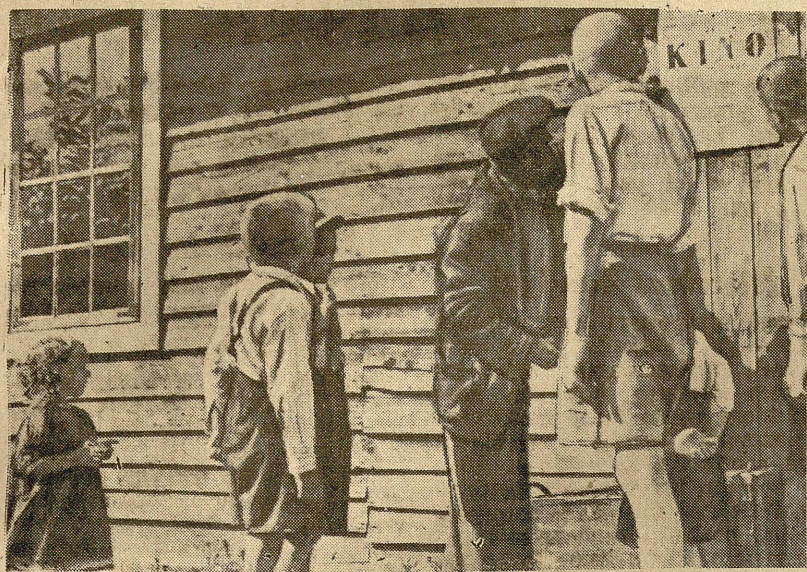
— Milez ty kwoko! Chcesz, żeby ten diabeł Grinius wszystkich we wsi zrobił bolszewikami?

— Knuj, matko, zobaczysz, co z tego wyjdzie. Jeden przeciwko wszystkim nic nie zdziałasz...

— Niedoczekanie twoje, żeby mna niedzierać rzadzi! Ten Grinius, cholera grozom nie śmierdzi... Po-pamiętaj mnie jeszcze!

Kiedy u Dirse kończył się już obiad, ostatnie promienie zach





fot. J. Bielak

Słowa Lenina, określające sztukę filmową jako najważniejszą — bo, najbardziej masową ze wszystkich sztuk, posiadającą szczególną wagę w odniesieniu do rozpowszechniania filmów na wsi.

Związek Radziecki od pierwszych lat swego istnienia doceniał znaczenie rozwoju sieci kinowej na prowincji i natychmiast po unarodowieniu przemysłu kinematograficznego przystąpił do rozbudowy tej sieci we wsiach i małych miasteczkach. Dziś Związek Radziecki jest jedynym państwem na świecie, w którym w zakresie upowszechnienia sztuki filmowej nie ma różnicy między wsią i miastem.

W Polsce przedwzrostkowej, a na Zachodzie po dziś dzień kino jest wyłącznym niemal monopolom miast. Kapitałisci uważają wsię za mało opłacalną pod względem kasowym. Toteż wsię polską dopiero po drugiej wojnie światowej zaczęła na szerszą skalę i bardziej systematycznie zawierać znajomość z filmem. Tym też tłumaczy się fakt, że nasze wiejskie sale kinowe („w cywilu” remizy strażackie, świetlice, sale szkolne) posiadają atmosferę kina z okresu filmu niemego.

Ludzie wsi polskiej patrzą obecnie na film inaczej, jak patrzyli nań w miastach 25 lat temu. Uczą się dopiero mowy ruchomych obrazów, odkrywają nową sztukę.

Istota zagadnienia polega na tym, by przyspieszyć ten proces poznawczy z uniknięciem wszelkich błędów, przede wszystkim zaś z wyeliminowaniem niebezpieczeństwa ukształtowania złej, reakcyjnej estetyki filmowej. Pokutuje ona jeszcze u starszego pokolenia mieszkańców naszych miast, które uważa film jedynie za „rozrywkę, służącą do zabicia czasu i pole do popisu dla gwiazd filmowych.

Odpowiedni dobór repertuaru do kin objazdowych będzie decydującym czynnikiem.

Warto dlatego nawiązać do doświadczeń radzieckich. 30 lat temu, gdy długometrażowe filmy radzieckie nie były jeszcze produkowane, trzon repertuaru kin w ZSRR stanowiły aktualności i filmy oświatowo-naukowe. U nas tego rodzaju produkcja filmowa spychana jest w kinach objazdowych na drugi plan i przydzielana do „prawdziwych” filmów, jakimi mają być rzekomo tylko filmy fabularne. W rzeczywistości odpowiednio zastawione dla wsi kroniki filmowe mogłyby odegrać wielką rolę w kształtowaniu zapatrywań na problemy naszej rzeczywistości, zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie gazeta dociera w małych ilościach albo też wcale.

Gdy w roku 1945 mieliśmy zaledwie 6 kin objazdowych, które obsługiwały w ciągu 12 miesięcy 120 miejscowości i 14.000 widzów, to w pierwszym półroczu bieżącego roku na terenie całej Polski czynnych było już 154 kin objazdowych, które dały 29.000 pokazów dla 4.700.000 widzów. W przyszłym roku jedno kino objazdowe ma przypadać średnio na 6 gmin wiejskich, a celem planu pięcioletniego jest utworzenie do 1955 roku jednego kina stałego w każdej gminie, co równa się zapotrzebowaniu na 3.500 aparatów projekcyjnych. Chwilowo sto kilkadziesiąt kin na kółkach rozwoju pokazy filmowe w naprawdę pionierskich warunkach.

Problem stworzenia gesty sieci kinowej na wsi łączy się więc przede wszystkim z uzyskaniem drogi produkcji (względnie kupna za granicą) kilku tysięcy aparatów projekcyjnych oraz stworzenia własnych laboratoriów, w których filmy szerokotaśmowe przerabiane byłyby na wąskotaśmowe. Jak dotychczas musimy pod tym względem korzystać z pomocy naszych sąsiadów, przede wszystkim Czechów. Jasnym jest, że w takich warunkach nie ma mowy o dostarczeniu wsi aktualnych kronik filmowych na właściwej taśmie. Ponieważ kina gminne, mające powstać w przyszłości, obsługiwane będą jedynie przez filmy wąskotaśmowe, sprawa stworzenia własnych laboratoriów tego rodzaju jest najbardziej palącą, właśnie ze względu na obywateli polityczne i społeczne znaczenie wychowawcze kronik filmowych.

Są to więc problemy techniczne na szeroka skalę, które mogą być rozwiązane jedynie ogólnie, przez Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski, w ramach planu pięcioletniego. Na tym jednak nie kończy się problem stworzenia gesty sieci kina na wsi. Z każdym miesiącem staje się coraz bardziej koniecznym zorganizowanie terenu. Jest to pole

EDWARD MARTUSZEWSKI

## FILM NA WSI

języku, inni — bardziej pomysłowi — instalują sobie mikrofon włączony do głośnika ekranowego i w ten sposób — bardziej dyskretnie — wyjaśniają widzom często tylko to, co oni sami widzą na ekranie. Najchętniej zaś komentują fabułę filmu w jak najbardziej „przekonywujący” sposób. Wyluskują więc przede wszystkim elementy najbardziej „wzruszające”, „podniosłe” i „ciekawe”, mieszając przy okazji biografię z geografiami i Antarktydą z Oceaniami. Robią to w najlepszej wierze, nie przypuszczając nawet jak bardzo szkodliwy zamęt wywołują w głowach widzów. Wskazaniem więc było by dołączenie do każdego filmu dla kin objazdowych specjalnych, długich streszczeń, opracowanych przystępnie, nie fałszujących treści i ideologii filmu a napisanych poprawną polszczyzną. Wtedy taki zaimprovizowany a konieczny dubbing stanie się wartościowym uprząstkowaniem filmu.

Zakazać natomiast należy przywabianie publiczności takimi „dopiskami” na afiszach: „Film z życia dzikich plemion ludziożerów na Nowej Gwinei! Egzotyka! Fantazja! Miłość! Fadańia naukowa! Miłość czarnych do białych ludzi i walka!”. W rzeczywistości mamy tu do czynienia nie z jednym z wielu filmów o Tarzanie, ale z biograficzną opowieścią o uczonym radzieckim Mikołaju Maklaju, zatytułowaną po polsku dosyć niefortunnie „Dusze czarnych”.

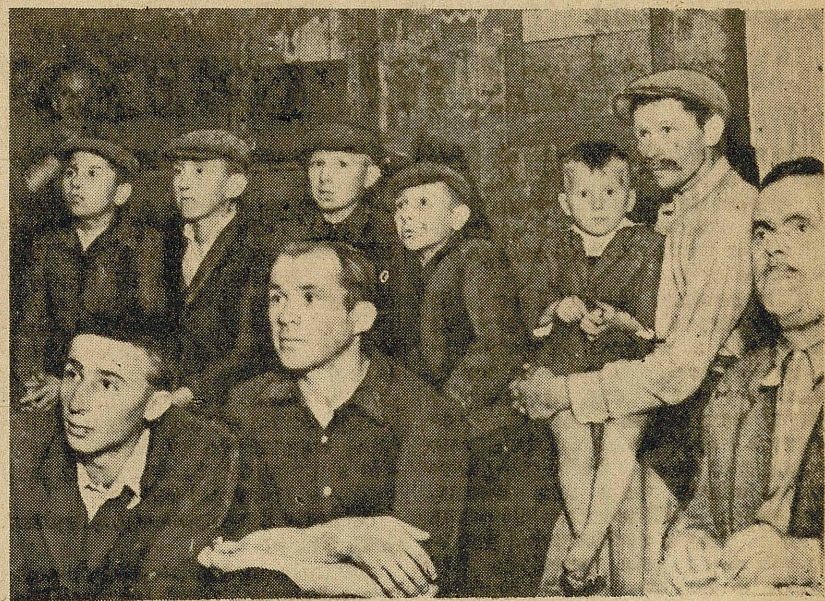
Z chwilą stworzenia w każdej gminie jednego kina stałego wiele dotychczasowych trudności w pracy kin wiejskich odpadnie całkowicie, lecz dopóki ekipy Filmu Polskiego i WSK, niezmierz „latający”, „Holender”, przetrzymują się przez 24 dni w mieszkaniu z jednej wsi do drugiej, zawiązując jedynie na parę godzin do portów remiz strażackich czy Domów Ludowych, konieczna i niezbędna jest bardziej aktywna pomoc dla ich poczynania ze strony miejscowych czynników społecznych.

Postulaty powyższe są wynikiem kilkudniowej wódczki po powiecie grawolińskim, łukowskim i mińskim, jaką odbyłem z dwoma ekipami Wiejskiej Spółdzielni Kinowej Samopomocy Chłopskiej.

Dla lepszego wykorzystania taboru WSK obsadza jeden samochód dwoma ekipami a ponieważ dają one często w sumie po 4 pokazy dziennie i to czasem w 4 różnych miejscowościach, łatwo sobie wyobrazić jak ruchliwymi i wytrzymałymi na nasze drogi muszą być te wozy i jak odpowiedzialna jest praca ich kierowców.

Marszruta takiego kina na kółkach wyznaczana jest na cały miesiąc z góry i ogłaszana w gazetach oraz pismach rolniczych. Każdy kierownik ekipy stara się zapowiedzieć swój przyjazd na parę dni przed tym, lecz nie zawsze mu się to udaje. Na ogół kończy się tym, że musi on improwizować reklamę i przygotowanie pokazu, a nie jest to sprawa tak prosta, jakby się komuś mogło wydawać. Trzeba poskładać aparaty projekcyjne, ustawić je, zainstalować w odpowiednim miejscu agregat, połączyć go z salą, rozwinąć ekran, nadawać przez głośnik płyty gramofonowe — a wszystko to spada na barki dwóch osób: kierownika ekipy i operatora. Największą pomoc w tym wypadku uzyskują oni ze strony dzieciarni, która w mieście w wielu wypadkach nie zostalaby w ogóle wpuszczona do kina, jako „poniżej lat sześciu”. Na wsi, w osadach rolniczych i małych miasteczkach dzieci są największymi bywalcami kinowymi. One to donośnym krzykiem zawiadamiają całą wsię, a czasem i całe wieś o tym, że „kino przyjechało”. One też pierwsze zapewniają sale kinowe, siadając nieraz — jeśli kino przyjechało do ich wsi po raz pierwszy — plecami do ekranu a twarzą do aparatu projekcyjnego. Dzieci wreszcie najbojaźliwiej przeżywają brak 20 zł, które równają się dla nich magicznemu „Sesamie, otwórz się!”.

Tak dzieci jak i dorośli we



fot. Jan Bielak.

wsiach i osadach odwiedzonych przeze mnie uważali za najlepsze następujące 4 filmy: „Skarb”, „Zakazane piosenki”, „Cyrk” i „Świat się śmieje”. Innymi słowy — triumf komedii.

Przekładanie komedii nad inne rodzaje filmowe stoi w związku z pierwszą fazą poznawania sztuki filmowej przez wsię. Widz wiejski nie przyzwyczaił się jeszcze do technicznych możliwości filmu, znajduje się jeszcze pod urokiem tajemnic ekranu, które odróżniają film od innych sztuk.

Jeśli miałbym wskazać na przykład, który by najlepiej określał stosunek widza wiejskiego do filmu to użyłbym w tym wypadku słowo „entuzjastyczny”. Wyrazem tego entuzjastu były gromkie okrzyki radości, witające nasz rozklekotany samochód, gdyśmy zajeżdżali przed szkołę, remizę lub świetlicę niezmierz zwycięzcy w „Tour de Pologne”, nie dający się opisać wir rąk, głów i nóg, kłębący się nieraz przy wejściu i sprawiający, że kasa (stolik) wraz z kasjerem (kierownikiem ekipy) „plywała” w sieni jak korek po wodzie. Entuzjazm ten należy umiejętnie wykorzystać. Przede wszystkim należy usprawnić istniejącą obecnie organizację kin objazdowych i ich powiązanie z terenem przez większe jej uspołecznienie. Następnie trzeba

dać wsi dobre filmy polskie i mówiące po polsku radzieckie filmy „dubbingowane”, a wybierając filmy z napisami należy przeprowadzić właściwą selekcję i zaopatrzyć je w odpowiednie streszczenia i opracowania dla kierowników ekip. Trzeba wreszcie ułatwić widzowi wiejskiemu przejście od przekonania, że film jest ciekawostką i rozrywką do stwierdzenia, że może i powinien on być również wychowującym, uświadamiającym społeczeństwu dziełem sztuki. Należałoby dlatego zaopatrzyć kina objazdowe w większą ilość kronik oraz filmów naukowo-oświatowych, propagujących i popularyzujących wiedzę teoretyczną i praktyczną.

Rada Państwa okólnikiem z 24 lipca br. przekazała sprawę rozwoju kultury filmowej i jej rozpowszechniania na wsi radomskiemu wszystkim szczeblom organizacyjnym. Komisje oświatowe rad narodowych mają włączyć do programu swych prac zagadnienia rozbudowy sieci kin na wsi, w małych osadach i miasteczkach. Od szybkości i sprawności wykonania tego zarządzenia zależeć będzie w wielkim stopniu rozwiązanie aktualnych problemów w tej dziedzinie życia kulturalnego na wsi.

Edward Martuszeński  
fot. Jan Bielak

KLEMENS OLEKSIK

## WAKACJE W MIASTECZKU

Cztery wieki temu przyszedł na świat w pobliskiej Sycynie Jan Kochanowski. W podręcznikach literatury dodaje się zwykłe: Sycyna koło Zwolenia. (W encyklopediach: Zwolenie, miasteczko w ziemi radomskiej, znane z garbarni i jarmarków. W r. 1935 mieszkańców około 8.000.) Dziś o garbarniach zapomniano zu-

li i handlowali, spotykali się w niedzielę, koło kościoła, ubrani w krakowskie, a kobiety w czarne suknie dla odróżnienia od ludzi ze wsi. Godność „obywatela” była tu wysoko stawiana i przysługiwała tylko tym, którzy posiadali ziemię lub dom na terenie miasta. Z wyjątkiem odnosił się „obywatele” do są-

żakami. Z czasem stali się oni w miasteczku nieodwołni. Żadna urzędowość nie mogła się odbyć bez szeregow „lśnących” kasków i — orkiestry strażackiej. Strażacy stworzyli pierwszy swój amatorski teatr, zbudowali remizę, która stała się na długie lata przed wojną niemal domem ludowym (przez kilka lat było tu także kino) urządzali zawody sportowe — byli jednym słowem jedyną instytucją w Zwoleniu organizującą życie kulturalne.

### WŁASNE GIMNAZJUM

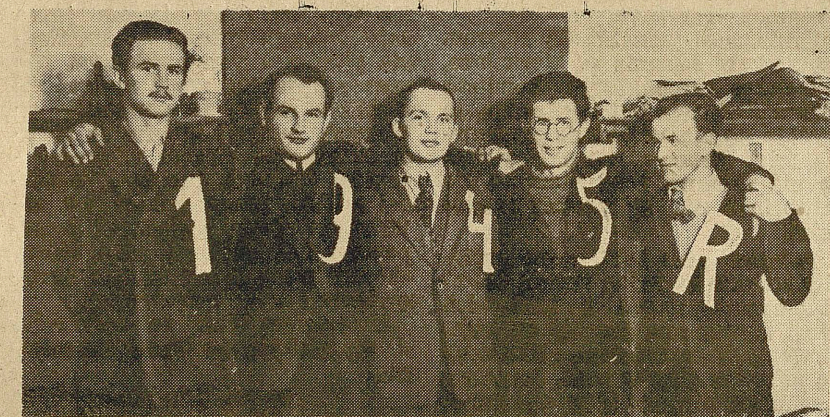
Sprawa gimnazjum w Zwoleniu to obszerny rozdział w historii miasteczka. Przy wielu okazjach wspomina się te pierwsze burzliwe obrady Miejskiej Rady Narodowej, kiedy to „obywatele”, śmietanka miasta, oznajmiali wręcz, że dla „dzieci” nie myślał się rujnować. Gimnazjum się nie utrzymało! Kto będzie do niego dzieci posyłał! Manifestacyjnie opuszczali zebrania, grozili konsekwencjami lekarskimi, „Casy szły nowe”. Ze zdumieniem zaczęli dostrzegać, że ich zdanie nie jest już w takiej cenie jak dawniej. Straszili, że do takiej dziury żaden nauczyciel nie parzydzie uczyć, że swoich dzieci do miejscowego gimnazjum nie oddadzą za nic w świecie.

Dziś, kiedy rozmawiamy o tym z Czesławem G. gimnazjum w Zwoleniu opuściło około 30-tu maturzystów. W 1947 roku było tu już sześćnaście studentów. Pomyśleć: sześćnaście studentów! Kiedy przed wojną było ich chyba trzech w ciągu długich lat. W baraku uczy się około 300 dzieci, ale już wkrótce powstanie nowy gmach dwupiętrowy. Jakże mówić o tym, że bez wzruszenia? Kiedy zakładaliśmy w trzeciej klasie koło ZWM wielu nazywało nas „komunistami”. A przecież to słowo miało tu swoją barwę. Dewotki obawiały się, że będziemy burzyć kościoły.

Dziś, jak się przekonałem — mówi Czesław — ZMP-owcy to najpłinijsi uczniowie. Dużo czytają, dyskutują, myślą. Takich ludzi na gwałt potrzeba naszemu miastu.



Po zbiórce na MKOS 1946 r.



Pierwsi studenci 1945 r.

(Autor artykułu pod liczbą 5)

pełnie. Na ich miejscu od dziesięciu lat porasta murawa. Mieszkańców jest takta o połowę mniej. Zajmują się rolnictwem i nieznacznie tylko odstętk — handlem. We wrześniu 1939 roku dwukrotny nalot bombowców niemieckich zgruchotał większość kamieniczek w rynku. Pod resztkami jednej z nich, pod zachowaną ścianą domu Starnawskiego odbyły się dwukrotne egzekucje hitlerowskie. Miejscem tym opiekuje się teraz młodzież gimnazjalna Zwolenia: uporządkowano gruz, zasadzono kwiaty. Na tablicy zawieszono na ścianie widniejące napis: BOJOWNIKOM O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ.

### SZKOŁA POWSZECHNA IM. JANA KOCHANOWSKIEGO

Pamiętam, że w wyprawowaniach p. t. „Opis rodzinnej miejscowości” spieszyliśmy się, żeby jak najprędzej zacząć o Janie Kochanowskim. Ze urodził się w pobliskiej Sycynie, sześć kilometrów od Zwolenia, w kościele znajduje się kaplica Jana Kochanowskiego, że nasza szkoła nosi jego imię. I że napisał „Treny”, mieszkał w Czarnolesie i był przez kilka lat proboszczem w Zwoleńiu.

Wychowankowie 7 klasy byli już świadkami związków, które łączyły miasteczko ze sławnym poetą. Ale byli w Zwoleniu ludzie, którzy na pytanie czy słyszeli o Kochanowskim odpowiadali: — Jak to nie? Przecież on w rynku wapno sprzedaje! — I dziwili się bardzo, że to mowa o jakimś innym Kochanowskim, który układał wiersze. Tercjanci uważali go za świętego, gdyż popiersie poety znajduje się w kaplicy św. Antoniego Padewskiego. Nie można więc powiedzieć, żeby mieszczanie zwoleniecy żywo interesowali się swoim sławnym rodakiem. Owszem nazywano ulicę jego imieniem, ale ulice różnie się przecież nazywa. Mieszczanie siali, ora-

lekomyślnością byłoby twierdzenie, że w Zwoleniu zmieniło się wszystko na lepsze jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Są przecież tacy, którym nie w smak to i owo. Ci czekają na zmianę i na powrót starych porządków. Wsłuchują się w audycje angielskie i o wszystkim, co robi się w kraju mówią, że to propaganda. Mówili jeszcze w 1946 roku o wojnie. Mój znajomy, niegdyś formal w rozparcelowanym majątku, balamucony przez jednego z „uświadomionych polityków” obawiał się przez dwa lata wypuścić syna „w świat” do szkoły, bo już — już miała wybuchnąć wojna. Informator jego, niegdyś pracodawca, pilnie wsłuchiwał się w radio z Ameryki i Anglii i twierdził, że wszystkołada dzień obróci się do góry nogami.

### „SYBILLA” CZYLI MADRE ROZMOWY KRÓLA SALOMONA Z KRÓLOWĄ Z SĄBY

Przy ulicy Cmentarnej mieszka tercjan, u której dzieją się „cudaki”. Matka Boska wycięta z okładki „Rycerza Niepokalanej” uśmiecha się do wybranych osób. Oczywiście nie każdy dostępuje tej łaski. Właścicielka obrazka prowadzi ewidencję „wybrańców”. Jest już pono kilkanaście nazwisk.

Królowa Saba z załuszczonego egzemplarza w wydaniu Księgarni Popularnej przepowiada koniec świata: „Na pytanie królowej, kiedy to się stanie, król odpowiedział: Dwanastcie znaków będzie się działo wtedy na świecie. Pierwszy, kiedy królowie wystąpią przeciwko królom i powstaną wielkie wojny... Drugi, kiedy kobiety będą nosić krótkie suknie...” i t.d.

W rynku miasteczka obok przystranku PKS-u znajduje się jedyny kiosk, w którym można kupić gazetę. Wybór pism bardzo ograniczony: oto właścicielka kiosku pokłóciła się z radomskim „Czytelnikiem” i od dłuższego czasu czytelnikowskie wydawnictwa są niedostępne dla mieszkańców miasteczka i okolicy. Nie wiadomo kto i kiedy podejmie się niewdzięcznej roli pośrednika i pogodzi poważniejszych.

Byłoby to naprawdę wielkim wydarzeniem w życiu Zwolenia. Jedyna nadzieja w stałości poczty: listonosze uginają się codziennie pod plikami „Rolnika Polskiego”, „Gromady” i „Chłopskiej Drogi”. U kobiet największą popularnością cieszy się „Przyjaciółka”.

Należy się spodziewać, że nieliczne już egzemplarze „świętej Sybille” ulegną rozproszkowaniu, a żadne wydawnictwo nie wznowi tej odpostulektury. Są już w mieście cztery biblioteki, które jak się przekonałem dobrze spełniają obowiązki wychowania nowego czytelnika i obywatela.

### SPRAWA ELEKTROWNI

Jesienią było zawsze w miasteczku pełno bóta, a brak oświetlenia czynił wódkę po mieście wieczorem nieprzyjemną i niebezpieczną. Nie było na to rady. Kiedy uruchomiono miejską elektrownię, ale co to była za elektrownia: główny kierownik upiął się, przychodził do pracy spóźniony, a często w czasie wysyłania filmu w remizę strażackiej elektrownia dla przyczyn nigdy dostatecznie nie usprawnionych — stawała. Publiczność czekała godzinę, wysyłano posłańców, sam burmistrz fatygował się do odległej elektrowni, ale bez skutku. Tak było przed wybuchem wojny w 1939 roku. W czasie wojny Niemcy wywieźli dynamo. W 1945 roku na zebraniu Miejskiej Rady Narodowej zaczęto znowu mówić o elektrowni.

Lepiej niech już będzie jak dotąd — pomrukiwali malkontenci. Jak dotąd — to znaczy każdy radził sobie jak mógł i umiał i na co go było stać. Niekiedy zaopatrzali się w karbidówki, inni przywykli do lamp naftowych, jeszcze inni palili świeczki. Zresztą oszczędzano na świetle.

Ale wtedy było już gimnazjum w mieście. Popołudniowa nauka (dzieci uczyły się na dwie zmiany) przelała się do wieczora. Światło musi być!

Oponenci, wbrew którym zorganizowano gimnazjum, wstrzuli ramionami. — Zaraz mówiliśmy, że będą kłopoty...

Wytłonił się Komitet Elektryfikacyjny. Nie był on jednak bardzo popularny. Trzeba było radzić, uświadamiać, przekonywać.

— Przeciagniemy linie z Pionek.

— Ba, a ile to będzie kosztować?

Lecz śmielsi mieli już doświadczenie. Tak samo mówiono o gimnazjum. Wrogowie gimnazjum występowali także przeciwko elektrowni. Byli konsekwentni lecz i tutaj przegrali. Zaczęła się zwózka słupów, gorączkowe przygotowania. Od strony Strykowie rośli rzędy słupów. Przez łąki i torfowiska, wyrzelały z kępy olszyny. Któregoś dnia, we wrześniu 1947 roku pojawili się na miejsce monterzy ze zwojami drutów i lamp. Zwoleniaczy zadzierali głowy do góry. Był pochmurny dzień jesienny, ale chłopcy wiszący na słupach obcywiali słońce i pogodę. Trzeba było być w tym czasie w Zwoleniu, by przeżyć głębokie wzruszenie na widok pierwszej płonącej żarówki. I to bez obawy, że kierownik elektrowni upije się i światło zgaśnie.

Klemens Oleksik



ANTONI OLCHA

## ZASŁUGI CZYTELNIKÓW

Ze wsi, w których „nie” się jeszcze nie dzieje, w których samorząd i organizacje społeczne działają o ciężale, nadchodzą listy z narzekaniami, że wielu młodych rozpija się i gra w karty.

Głos gromad, które pracują w sposób zorganizowany i mogą się pochwalic znacznymi osiągnięciami gospodarczymi, brzmi natomiast dumnie i jasno: czytają młodzi i starzy, uczą się na kursach wieczorowych i korespondencyjnych, korzystają ze świetlic i bibliotek; liczni gospodarze mają tam własne, podręczne biblioteczki domowe. Głos czynnych, ruchliwych i budujących nowe życie przeważa, bowiem z każdym dniem topnieje liczba wsi „spiących”, pozostających jeszcze w tyle.

Praktyka wydawnicza chłopskich gazet dowiodła, jak błędne było mniemanie, że chłop bierze do ręki gazetę i książkę jedynie wtedy, kiedy ma dużo czasu: w jesienne i zimowe wieczory. Nakłady dwóch najbardziej masowych gazet chłopskich, ukazujących się co drugi dzień — „Gromady” i „Rolnika Polskiego” rosły bez względu na porę roku. W miesiącach najpilniejszych robót wiosennych i letnich szeregi prenumeratorów zwiększały się po kilkadziesiąt tysięcy.

Listonosz wiejski i nauczyciel dobrze się przysłużyli sprawie upowszechnienia kultury, docierającą z gazetą, z książką do wszystkich wsi, zabójcą wielu z nich przesyłać dwumilionową armię czytelników. Lecz powódzenie, wieniecze ich ofiarną pracę, ma swoje głębokie korzenie w tej wielkiej przemianie, jaką przeżywały rzesze chłopów; w rzeczywistych możliwościach codziennego dźwigania się w górę.

Oddajmy głos czytelnikom. Henryk Kozdra z Kurzyny Średniej, pow. Nisko, pisze: „Młodzi wystawiają sztuki teatralne, na które mieszkańcy z całej okolicy bardzo chętnie chodzą. Jest u nas także spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, dostarczająca gospodarzom wszystkich potrzebnych artykułów. Poza tym w mojej wiosce istnieją takie organizacje jak: Związek Młodziarzy Polskiej, Służba Polsce, Związek Samopomocy Chłopskiej, Liga Kobiet, Koto Gospodyń i partie polityczne. Przy kole ZMP mamy własną świetlicę, gdzie młodzież urządza zebrania i różne pogadanki. Mamy też przyrządy sportowe, jak piłka do gry w siatkówkę i inne. Istnieje też u nas pomoc sąsiedzka, a niedługo będziemy mieli nową szosę i światło elektryczne. Tak to z każdym rokiem, uświadc tu „postęp”.

Mieszkańcy Kurzyny Średniej nie mają trosk, o których wspomina A. Marzec, ze wsi Bukowa, w woj. lubelskim: „Na 800 mieszkańców jesteśmy bodaj jednym z pięciu, którzy prenumerują gazetę i jednym na 130, którzy zaprenumerowali trzy czasopisma. Oto dlaczego na naszej wsi panuje ciemnota i analfabetyzm”.

C. Gogola, ze wsi Oleśno, pow. Dąbrowa Tarnowska: „Jednym z ważniejszych naszych czynów to: zelektryfikowanie wsi, gruntowne oczyszczenie rowów i śmietnik, które zapełniły wsi”.

Dalszym czynem było otwarcie w dniu święta 1 Maja kursu dla analfabetów, następnie biblioteki oraz zjednanie prenumeratorów „Gromady”, „Rolnika”, „Przyjaciółki”.

JAN MARSZAŁEK

## OŻYWIĆ BIBLIOTEKI

Gminna biblioteka w K. w powiecie sieradzkim ma za sobą zaledwie parę miesięcy żywota, jak na razie bardzo trudnego, bo jej 800 tomów mieści się chwilowo (z braku urzędu i lokalu) w prywatnej szafie i prywatnym mieszkaniu nauczyciela miejscowej szkoły podstawowej, pełniącemu funkcję bibliotekarza.

Bylibyśmy w błędzie, gdybyśmy na podstawie praktyki pierwszych miesięcy funkcjonowania tej biblioteki ustalili ostatecznie, jak się ułoży jej krag czytelników i jaki jest zakres ich zainteresowań. Przejście kartoteki pozwoli nam jednak na stworzenie sobie obrazu „zastanego wyniku” odbiorców książek. Będą to na ogół czytelnicy, których doświadczenia lekturowe kształtowały się pod wpływem określonego środowiska (np. w okresie międzywojennym biblioteki parafialne, biblioteki „Macierzy Szkolnej”). W środowisku wiejskim ci właśnie będą starymi nawykami czytania będą stanowili pierwszą falę zgłaszających się do biblioteki, oni będą uchochodzili za autorytety, do nich po poradę, „co czytać” zwrócą się chętni, nowi adepti książek. Dla kierownika biblioteki będzie dlatego rzeczą niesłychanie ważną rozpoznać się w swoim gminnym aktywie czytelnictwa.

W gminnej bibliotece w K. nie wielka jest na razie grupa aktywnych czytelników. Liczy ona spośród starszych około 30 osób. W tym jest kilku nauczycieli, kilku pracowników urzędu gminnego, agencji pocztowych (na terenie gminy urzędują dwie agencje pocztowe), spółdzielni, milicji oraz kilkunastu chłopów z wyrobieniem społecznym i politycznym. Pod ich wpływem może się powiększyć grupa czytelników, od nich to w dużym stopniu zależy, w jakim kierunku

„Świerszczyka”, „Piomyka” i „Piomycka”.

T. Dzioba, Czarna, pow. Bolestów: „Przy odbudowie naszej biblioteki, gdzie jeszcze w roku 1947 było pustkowienie i widać było dziury w ścianach i na dachu, spowodowane przez zniszczenia wojenne, wzięliśmy się wszyscy do pracy. A najwięcej pomagała nam organizacja „S.P.”. Toteż na dawnym pustoku powstała dzisiaj piękna biblioteka, wyposażona w liczne książki. Nie szczędzimy także pracy przy budowie 11-letniej szkoły.

Stefania Barczykowska z Dulska, pow. Gostynin:

„Mam ładną biblioteczkę domową z poskładanymi powieściami, drukowanymi w „Rolniku Polskim”. Z wielkim zainteresowaniem czytam powieści p.t. „Bogostawiona Ziemia”, „Synowie”. P. Buck. Czytam broszurki z utworami poetyckimi Adama Mickiewicza i Marii Konopnickiej i nie mogę się doczekać, kiedy listonosz znów przyniesie nową gazetę. I znów wycinam powieści... i zrywam i znów będzie z tego nowa książka, może nie tak ładnie oprawiona, bo własnoręcznie, ale tu nie chodzi o zewnętrzny wygląd książki, ale o jej treść. Na pierwszym widocznym miejscu, jako ozdoba całej biblioteczki, umieściłam książkę p.t. „Wielki spisek przeciw ZSR”. Książkę tę przeczytałam jednym tchem. Jest bardzo ciekawa. Mimo to, że żywa w całej pełni i na swoim gospodarstwie pracowałam od świtu do nocy, książkę czytałam wieczorami i w święta”.

St. Szwej, Dalekie, woj. kieleckie: „Uczymy się wytrwale, nie zaskaszczamy na wieś. Jesteśmy ZMP-owcami, dążącymi świadomie do dobrobytu mas. Co tydzień wyjeżdżamy do okolicznych wsi z ideowo-politycznymi referatami i zakładamy wiejskie koła Związku Młodziarzy Polskiej. Niesiemy kulturę, dajemy do całkowitego zlikwidowania analfabetyzmu na wsi. Ale nie koniec na tym. Zwalczamy wyzyskiwaczy i złodziei dobra społecznego, usuwamy wyzysk i zaoferujemy, łamiemy zapory reakcji, stawiamy nowemu pokoleniu na drodze do Polski Socjalistycznej”.

Czterech młodych czytelników z Zambrowa: „Dotychczas graliśmy zawsze w karty. Jeden z nas podał propozycję czytania książki — jeden czytał, a reszta z nas słuchała.

Teraz już jeden idzie do drugiego i pyta się czy już gazeta przyszła i czy jest powieść? Nie możemy się jej doczekać, tak nas ciekawia. Przeczytaliśmy wszystkie książki z biblioteki, ale żadna nas tak nie ciekawi, jak chińska powieść „Synowie” Pearl Buck.

Nie interesowaliśmy się książkami dotychczas, a teraz mamy czas na nie i nie gramy w karty, bo książki nas bardziej zajmują. Myślimy, że nie tylko my tęsknimy za książką, ale tęsknią i ci inni, którzy dotychczas czytać nie chcieli”.

J. Wenek, Łukowa, woj. lubelskie: „Prenumeruję obecnie 7 pism: „Chłopską Drogę”, „Rolnika Polskiego”, „Przyjaciółkę”, „Gromadę”, „Przyjaciela Rzemieślnika”, „Trybunę Wolności” i „Przyjaciółki”.

M. Kubicz, listonosz z Bystrzyckiej Kłodzkiej: „Jestem inwalidą wojenną, obsługuję 6 gromad oddalonych o 12 km. Ogółem mieszkańców mam 1.476. „Gromadę”, „Rol-

nicę”, „Przyjaciółkę”, „Świerszczyka”, „Chłopską Drogę” prenumeruje 337 gospodarzy. Proszę obliczyć, jaką masę gazet doręczam miesięcznie...”

W. Godziszewska, Wiele, pow. Wyrzysk: „Zakontakowałam plantację nasion rzodkiewki, ogórków i marchwi. Po sprzecie za nasioną otrzymałam 125 tysięcy złotych. W następnym roku powiększyłam plantację nasion, kontraktując jednocześnie 100 metrów kwadratowych plantacji kwiatów nasennych, za które otrzymałam 48 tysięcy złotych”.

J. Piechota, Zakrzówek, woj. lubelskie: „Uradowałam się tym, że sam obrałem służną drogę i przez to przyczyniłem się na równi z innymi słabszymi do dobrobytu i odbudowy Państwa Polskiego, naszej ukończonej Ojczyzny. Jako gospodarz 4-hektarowy hoduję 7 świń o łącznej wadze 600 kilogramów. Przy hodowli pracujemy razem z żoną.

Po przeczytaniu artykułu w „Rolniku Polskim” postanowiłam na rok 1949/50, w okresie od zbiorów do zbiorów wydobyc 10 tuczników z mojego gospodarstwa, aby przyspieszyć przez to odbudowę zniszczonej Ojczyzny”.

Listy ze wsi mówią o szerokości i głębokości przeobrażeń kulturalnych. Powiedzieć ścisłej: o przeobrażeniach w masach małych i średnioludnych chłopów!

Niegdyś, niemal jedynym wiejskim czytelnikiem gazet i książek, był bogaty, dziś zaś jest on w mniejszości.

Z zestawień, jakie czytelnicy nadsyłają do redakcji gazet chłopskich wynika, że na stu prenumeratorów przypada około siedmiu większych gospodarzy i sklepikarzy.

Nowy czytelnik wiejski nie zakłada spokojnie ręk po przeczytaniu swojej gazety. Jest on zazwyczaj bardzo czynny. Redakcje otrzymują po kilka, a nawet kilkanaście tysięcy listów miesięcznie. Chłopi wypowiadają śmiało swoje zdanie na tematy gospodarcze, polityczne i kulturalne.

Nowy czytelnik nie jest biernym i bezkrytycznym odbiorcą gazet, książek. Z tego, co czyta, wyciąga wnioski, zasygnalizuje redakcję swoimi żądaniami, przesyła uwagi i projekty ulepszenia pisma, proponuje tytuły powieści, artykułów, wybierając najczęściej klasyków, albo współczesnych autorów — i to wcale nie autorów płytych powieści sensacyjnych, prowadzi zaciete dyskusje na łamach gazet; dzieli się z ogółem czytelników swoimi doświadczeniami.

Dzisiejszy czytelnik wie, że głos jego nie rozwieje się bez echa. Dzisiejszy czytelnik — chłop i robotnik umie się poznać zarówno na dobrej książce, jak i na dobrym artykule w gazecie, na ścisłej, rzetelnej notatce, na opisie doświadczeń, zawartych w wydrukowanym liście innego czytelnika. Kilkaście tysięcy istniejących już podreczników zbiorów książek fachowych i literackich — łącznie z siecią bibliotek gminnych, punktów bibliotecznych i świetlic — to podwaliny wielomilionowej stałej bazy czytelnictwa. Fakt ten musi brać pod uwagę nie tylko wydawcy i spółdzielcy, zapracujący sprzedaż książek w gminnych spółdzielniach oraz w ich filiach. W tej chwili najwięcej do zrobienia mają pisarze.

W tymczasem jednak? Tymczasem czytamy w raporcie P. Mariolino, sekretarza europejskiego komitetu planu: „Sytuacja jest tak trudna, że wydaje się niemożliwa do przecięcia”. Rzeczywiście P. Mariolino nie skłamał, choć zapewne nie łatwo było mu tę prawdę powiedzieć.

Państwa zmarshallizowane zapłaciły jedynie za jedną trzecią towarów importowanych z USA. Ich dług zagraniczny wzrósł do katastrofalnych rozmiarów. Pieniądzy na pokrycie długów brak. Jeżeli np. Anglia nie otrzyma teraz 400 milionów dolarów to w drugą rocznicę powstania planu Marshalla „splajtuje” ostatecznie Stany Zjednoczone mogą udzielić pożyczki Anglii, ale pod warunkiem zdevaluowania wartości funta. I ten warunek został spełniony. Podobnie musieli uczynić wszystkie niemal kraje paktu atlantyckiego. W rezultacie ich zadłużenie, a więc zależność od USA znów wzrosła, a to właśnie imperializm amerykańskim chodzą. Departament Stanu ogłosił niedawno, że pomoc amerykańska dla Zachodniej Europy zależeć będzie głównie od uznania przez nią „liberalizmu gospodarczego” lansowanego przez Białą Dom. Ale nie ujawnił, że ów liberalizm ma stworzyć

W osobliwy sposób obchodzono w Nowym Yorku rocznicę śmierci znakomitego pisarza — humorysty amerykańskiego Marka Twaina. Nowojorska rada szkolna skreśliła z indeksu lektury przeznaczanej dla młodzieży książkę Twaina pt. „Yankes na dworze króla Artura”. Dlaczego? Dlatego, że wykryto w niej niebezpieczne tendencje demokratyczne.

Przedstawiciele amerykańskich artystów, uczonych i pracowników wolnych zawodów — Forman oświadczył z burzeniem, że nowojorska rada szkolna wstąpiła w ślady hitlerowców. Istotnie skreślenie z listy lektur książek wielkiego, postępowego pisarza, przypomina okres, kiedy to na ulicach Berlina palili hitlerowcy dzieła wybitnych pisarzy europejskich. Istnieją jednak znacznie wcześniejsze metody niszczenia kultury. Uprawiały je władze kościelne, broniąc się przed Gallileuszem i Kopernikiem. Nowojorska rada szkolna przypominała sobie poprostu średniowieczne sposoby obrony ciemnoty.

Nikt nie może być prorokiem w zakresie kultury we własnej ojczyźnie, szczególnie gdy tą ojczyzną są Stany Zjednoczone, u wrót których jak na ironię stoi posąg wolności.

J. S.

### Yankes i kultura

Przed niedawnym czasem dokonano — jak donosiła prasa — w Stanach Zjednoczonych napadu na koncert słynnego śpiewaka muzycznego Paula Robesona. Napadu dokonali faszyści i chuligani spod znaku Ku-Klux-Klanu. Ale... Robeson był winien wszystkiemu. Jeśli ktoś sądzi, że to parados, niechaj posłucha oświadczenia gubernatora Stanu New York Deweya. Otóż Dewey oskarżył Robesona, że „świadomie spowodował napad na siebie”. Ba Robeson i jego słuchacze dokonali jeszcze większej zbrodni. Bronili się. Doprawdy skandal! Dewey zarzucił napadniętym przez faszystów słuchaczom koncertu Robesona, że „posiadali przy sobie broń, która mimo, że nie jest zabroniona przez prawo, ale nawet w postaci kija do gry w baseball, noży do otwierania konserw, kamieni i baniek z czarnym i czerwonym piętrem — w rękach zorganizowanej grupy może się stać czymś strasznym, a nawet śmiertelnie groźnym”.

Strasza rzeczywistymi broń. A jak broń mieli faszyści? O tym pan gubernator już nie wspomina. Gdyż oni są uznani przez dzisiejszych władców Ameryki za niewinnych z zasady. Dlatego, że są faszystami.

K.

Mocnym punktem w Koryntnie, który ma szansę pomóc małym i średnioludnym, pchnąć ich na właściwą drogę jest szkoła. Dobrze świadczy o dwóch nauczycielach tej sześcioklaszowej szkoły, że w roku ubiegłym przeskolili kilkunastu analfabetów, że w tym roku w oparciu o koło ZMP pragną zlikwidować analfabetyzm u siebie w 100 procentach, że w tej sprawie wezwali do współzawodnictwa sąsiednią gromadę Ochotników.

Ale sam fakt, że te plany się realizują coś mówi i o samej gromadzie, mówi o tym, że chłop tamtejsi chcą w pierwszym rzędzie zerwać jaknajwyższą z ciemnotą. I to jest chyba pierwszy warunek każdej innej działalności. Że spełniają go chętnie, daje to nadzieję na to, że właśnie ci łączący z trudem odczytowanego słowa pisanego zabiorą się żywo i do zorganizowania koła produkcyjnego, że właśnie oni najchętniej będą zaglądali do świetlicy, by wysłuchać tam pogadanki, że oni w przyszłości otoczą dużym zainteresowaniem punkt biblioteczny przy szkole w Koryntnie. Wydaje nam się, że w oparciu o młodzież i właśnie tych z Koryntni, którzy wyszli i wychodzą z analfabetyzmu będzie można ruszyć we wsi i sprawę sklepu spółdzielczego, będzie można ożywić koła partyjne, by nie „istniały tylko na papierze”, jak powiedział jeden z Koryntnian. S. T.

Apel

Związku Literatów Polskich

Zarząd Główny Związku Literatów Polskich, przygotowując do druku dzieło pamiętkowe „Straty literatury polskiej, 1939 — 1945”, obejmujące życiorysy pisarzy polskich zmarłych podczas ubiegłego wojny, zwraca się do wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłych pisarzy z prośbą o nadsyłanie Redakcji wszelkiego rodzaju informacji, dokumentów itp. materiałów dotyczących życia i twórczości tych pisarzy, ze szczególnym uwzględnieniem lat wojennych.

Wszelkie informacje należy przysłać pod adresem Zarządu Głównego Z. L. P. (Warszawa, Al. Stalina 35), na ręce J. W. Gomułkiewicza.

Książki nadesłane

Janusz Rychlewski „Człowiek z Gu-taperki” Nakład Gebethnera i Wolffa Warszawa 1949

Karol Bunsch „Miecz i pastorat” Nakład Gebethnera i Wolffa Warszawa 1949

Wacław Szyszkow „Rzeka posepna” 2 tomy Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Jan Neruda „Opowiadania ze starej Pragi” Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Jacques Roumain „Zróżdło” Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Stefan Heym „Zakładnicy” Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza Poznań 1949

Henryk Sienkiewicz „Potop” tomy I, II, III, IV, V. Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Samuel Fiszman „Mickiewicz w Rosji” Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Wiosna Ludów w Europie tom II. Wydanie zbiorowe.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 87. Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ. REDAKCJA NIE ZAMAWIA WYDAWCTW. Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j:

W a r u n k i p r e n u m e r a c y j: